

ISSN 1732-6494

nr 9: listopad 2004

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. A. Frycza Modrzewskiego



BEZPIECZEŃSTWO

a także "w **nowych** murach", "**american** election day"

mixer

magazyn studentów

miesięcznik studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

redaktor naczelny:
Michał Kraus

redakcja:
(w kolejności alfabetycznej)
Marcin Gnat
Piotr Koziaż
Gabriela Kózka
Magda Kasperek
Piotr Krakowiak
Michał Krzywda
Bartłomiej Misianiec
Anna Słowiakowska
Martyna Polak
Piotr Pyzdek
Dominika Wiśtak
Agnieszka Zawitowicz
Anna Żmuda

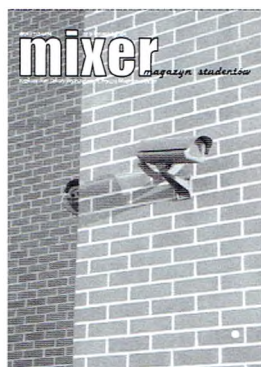
adres do korespondencji:
mixer@kte.pl

korekta:
Joanna Śliwińska

wydawca:
Krakowska Szkoła Wyższa
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Kanonicza 9, 31-002 Kraków

druk:
drukarnia Intromax
tel. 290 07 01

nakład:
800 egzemplarzy



okładka:
Michał Kraus

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania tekstów oraz zmiany
tytułów.

Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

W NUMERZE:

APERITIF

POWAGA: Politycznie Ważne Gadanie

- ▮ w **nowych** murach
- ▮ epidemia **marazmu**
- ▮ bądźcie **studentami**, a nie uczniami

KRAKÓW OD SPODU

- ▮ **rektywacja**
- ▮ smoczy **jazz**

STUDNIA: Studencki Drogowskaz Intelktualny

- ▮ **samorządna** strona
- ▮ czy **folklor** jest dziś **ważny**?
- ▮ **architektura** sztuka przyszłości

TEMAT Z OKŁADKI

- ▮ **bezpieczeństwo**
- ▮ pociągnij temat: **jestem**

KUMULUS: Kulturalny Uzupelnacz Młodzieży

- ▮ **american** election day
- ▮ **etiuda** 2004
- ▮ a **jednak** czytają
- ▮ recenzje, recenzje, recenzje
- ▮ "tak mało powiedziałem"

FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

- ▮ **StudenTs** life
- ▮ **kolacja**
- ▮ kulisy **kolbeki** kultury

CB: CZARNO - BIAŁE

- ▮ **cosmo** i znak bestii
- ▮ dekolł **do pępka**

apéritif



Drodzy czytelnicy,

Po dłuższej, wakacyjnej przerwie serdecznie witam Was na łamach Mixera. Choć minęło już trochę czasu od inauguracji roku akademickiego, wracamy do tego wydarzenia. Dlaczego? Z dwóch powodów: po pierwsze nareszcie mamy komfortowe warunki do nauki, jakich pozazdrościć nam może niejedna uczelnia. Po drugie, inauguracja była wyjątkowa, uczestniczył w niej prezydent Aleksander Kwaśniewski (po raz pierwszy na uczelni niepaństwowej). Dlatego też na stronie czwartej znajdziecie relację z tego wydarzenia, a na ostatniej zdjęcia.

W październiku działo się bardzo wiele. Nie zapominamy o żadnym wydarzeniu. Niektórzy z nas jeszcze żyją niedawnym "american election day" (str. 15) lub wyjazdem integracyjnym "adapter" (str. 9). To wszystko opisujemy komentujemy.

Zapewne wielu z Was intryguje wybór tematu głównego, czego on dotyczy? Dlaczego piszemy o bezpieczeństwie? W artykule "Bezpieczeństwo" staramy się odpowiedzieć na nurtujące was pytania dotyczące monitoringu w kampusie. Staramy się również znaleźć receptę na to, aby czuć się bezpiecznie nie tylko na uczelni.

Na koniec, gorąco polecam Czarno-białe, w którym polemizujemy z modą studencką. Czy o gustach naprawdę się nie dyskutuje? Przekonajcie się sami...

red. naczelny
Michał Kraus

show must go on:

Na uroczystej inauguracji roku akademickiego **2004/2005** gościem honorowym był Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, który wygłosił wykład pt. "Silna **Polska** w silnej Europie". Wraz z rozpoczęciem roku akademickiego ruszyła budowa drugiego etapu **kampusu**. Planowane otwarcie nowych pomieszczeń przewidziane jest na październik 2005 roku. Aktywnie zaczął działać również samorząd, który na **23 listopada** zaplanował Wampiriadę.

blisko 5000 studentów rozpoczęło naukę na pierwszym roku

11 000 metrów kwadratowych udostępniono na potrzeby dydaktyczne w kampusie przy ul. G. Herlinga-Grudzińskiego.

informatyka z ekonometrią

to nowy kierunek otwarty w roku akademickim 2004/2005

w nowych murach



"Gaudeamus igitur,
luvenes dum sumus..."



Silna Polska w silnej Europie ..

Już po raz czwarty zabrzmiało *Gaudeamus* w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Tym razem uroczystość ta miała szczególny charakter. Oto bowiem zaczęliśmy zajęcia w nowym kampusie, którego otwarcia dokonał prezydent Aleksander Kwaśniewski.

W inauguracji uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, licznie zaproszeni goście, duchowieństwo, nauczyciele akademicki, a także licznie zebrani studenci. Uroczystość odbyła się w nowoczesnej auli, a *Gaude Mater Polonia*, odśpiewane przez uczelniany chór, poprzedziło wystąpienie Rektora prof. KSW dr. hab. Zbigniewa Maciąga. Rektor podkreślał, że nowy rok akademicki w KSW inauguruje blisko 13 tysięcy studentów. W nadchodzącym roku uczelnia ubiegać się będzie o nowe kierunki - filologię angielską i niemiecką, a także o uprawnienia magisterskie na wydziale politologii. Rektor wspominał również, iż budowa całego kampusu prowadzona jest bez udziału środków z budżetu państwa. Wszystkie środki finansowe są

wypracowane przez uczelnię. Dzięki temu mamy do dyspozycji 43 nowoczesnie wyposażone sale dydaktyczne, dwie aule mieszczące 300 osób każda, a poza tym pracownie komputerowe, malarskie i wiele innych pomieszczeń.

Kolejnym punktem uroczystości był wykład pt. *Silna Polska w silnej Europie* wygłoszony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Inauguracja stała się również okazją do wręczenia odznaczeń, nagród i wyróżnień. Po wystąpieniu przedstawiciela Samorządu Studenckiego nastąpiła uroczysta immatrykulacja studentów I roku i wręczenie dyplomów licencjackich absolwentom.

Uroczystość zakończyła się wysłuchaniem tradycyjnej pieśni studenckiej *Gaudeamus*.

Później nastąpiła część mniej oficjalna - poczęstunek i oczywiście pamiątkowe zdjęcia z przybyłymi gośćmi.

Anna Żmuda



Uśmiechy i uściski



Wielkie otwarcie!

fot. Anna Żmuda

epidemia marazmu

czyli S.O.S. dla kół studenckich

Ostatnimi czasy Koła Naukowe naszej Uczelni zaczyna ogarniać marazm i apatia.
Czy jest to ubocznym skutkiem błogostawieństwa przerwy wakacyjnej? Co zrobić,
aby życie naukowe po zajęciach odżyło?

Na pytanie, jak ocenia obecną kondycję Koła Politologów, jego przewodnicząca Ewa Antkiewicz odparła bez wahania: *Fatalnie. Mamy spory brak inicjatywy i panujące uśpienie. A koło to istnieje już prawie 3 lata. Podobne zdanie o swym miniklubie wyraża przewodniczący powstałego w ubiegłym roku Koła Teatrolodów. Kondycja jest jaka jest, bo na dobrą sprawę koła nie ma...* – mówi Adrian Kumorowski, który mimo usilnych starań nie zdołał znaleźć profesora-opiekuna dla swojej grupy, przez co odbyły się zaledwie dwa organizacyjne spotkania i na tym koniec. Ale tylko na razie...

Ewa wraz ze swoją grupką zapaleńców poradziła sobie sami. Jednakże prowadzenie zajęć to za dużo jak na barki jednego czy dwóch studentów, szczególnie jeśli reszta często przychodzi z założonymi rękami, bez żadnych pomysłów ani inicjatyw. Politolodzy spotykali się i mają zamiar nadal się spotykać regularnie, by w dalszym ciągu prowadzić dyskusje na najczęstsze polityczne tematy. Jednakże niska frekwencja to główna bolączka przewodniczącej tego koła. Niebywałym osiągnięciem Ewy było zorganizowanie spotkania ze znanym publicystą Januszem A. Majcherkiem, który jest laureatem Nagrody Kisiela. I także na tym spotkaniu frekwencja nie dopisała, co sprawiło, iż „opadły jej ręce”.

W kołach brakuje bowiem przede wszystkim wytrwałości. Studenci pierwszego roku chętnie i tłumnie zgłaszają się do tego typu zrzeczeń, ale to w przeważającej ilości słomiany zapał. Z biegiem czasu większość rezygnuje. Jakich zatem ludzi potrzeba najbardziej? *Przede wszystkim wytrwałych i z pomysłami* – mówi Ewa. *Posiadających własne przemyślenia i nie bojących się stosować ich w dyskusji* – dorzuca Marcin Kapturkiewicz, przewodniczący Koła Familiologów.

Familiolodzy z kolei to jedyne prężnie działające już czwarty rok zrzeczenie, które jest obecnie na etapie odchodzenia od celów organizacyjnych, czyli przeprowadzania akcji i koncertów, na rzecz badań naukowych i dyskusowania nad wnioskami z owych badań. Odbirwa się to w ten sposób, że każdy z dziewięciu członków koła prowadzi indywidualnie swoje własne badania, które od czasu do

czasu konsultuje z kolegami. W efekcie tego nie gromadzą się oni na żadnych spotkaniach, kontaktując się wyłącznie za pomocą internetu oraz telefonów. Jest to zatem zrzeczenie, rzekłbym elitarne, gdyż sposób organizowania swojej pracy jego członkowie regulują sobie sami, unikając tym samym problemów Ewy. Dzięki temu przewodniczący Koła Familiologów śmiało może uważać kondycję swojego koła za dobrą.

Jednakże i oni potrzebują świeżej krwi i z otwartymi rękami przyjmą nowych członków. Ich celem jest przede wszystkim „organizacja własnego siebie”, jak to ujął Marcin, ale także poznawanie trudnych zjawisk i kształtowanie stosunku do otaczającego świata.

Wszystkie te trzy działające bardziej lub mniej sprawnie koła zamierzają tego roku ruszyć ostro do przodu. Adrian jest na końcowym etapie w rozmowach z aktorem Starego Teatru (którego nazwisko na razie niech pozostanie zagadką) dotyczących objęcia opieką i kierownictwem koła teatrolodów. Politolodzy już niedługo odwiedzą pierwszy rocznik kierunku Politologia i Komunikacja społeczna, a familiolodzy rozwieszą plakaty i może nawet wprowadzą dyżury w celu szerszej aktywizacji narybku.

Niech zatem artykuł ten będzie formą apelu dla wszystkich chętnych do pogłębiania swoich zainteresowań, by zgłaszali się do kół naukowych i wnieśli tam nowego ducha oraz przede wszystkim energię wraz z inicjatywą i pomysłami. Rozpalmy w nich ten ogień, który pomógł im powstać, i obudźmy z wakacyjnego uśpienia. A na brak czasu nie ma co narzekać, bo – jak uważa Ewa – *trzeba tylko chcieć. Czas zawsze się znajdzie.*

Bartłomiej Misiniec

dołącz do nas!

Magazyn studentów **“Mixer”** zaprasza wszystkich chętnych do **współpracy**.

Nie musisz być doświadczony, wystarczy, że piszesz, rysujesz, tworzysz.

Zapraszamy w **każdą środę** między 13:00 a 14:30.

Informację oraz teksty można wysyłać na adres mixer@kte.pl

bądźcie studentami a nie uczniami!



Absolwent prawa i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, m.in. wicedyrektor Podyplomowego Studium Dziennikarskiego PAT, autor książek dla studentów prawa, politologii i filozofii.

Wywiad z prof. KSW dr. hab. **Bogdanem Szlachtą**.

MIXER: Studiował pan profesor w latach 1978 - 1986 dwa kierunki. Jak to wyglądało?

Prof. KSW dr hab. Bogdan Szlachta: Zaczęłem od studiów prawniczych w 1978 r. Po drugim roku mogłem zdawać egzamin na tzw. równoległe studia filozoficzne. I ten egzamin zdałem. Po drugim roku studiów na macierzystym kierunku trafiłem na rok tzw. filozofii równoległej, który to rok był zdominowany przez osoby, mające już dyplom magistra uzyskany na innym kierunku. W latach 1980 - 1986 studiowałem filozofię, a w 1984 r. skończyłem studia prawnicze, czyli przez cztery lata studiowałem równoległe obydwa kierunki.

M: Studiowanie równoległe dwóch kierunków staje się coraz popularniejsze, ale chyba wtedy nie było?

BS: Wtedy nie było i tylko Instytut Filozofii prowadził tzw. studia równoległe, specjalnie organizowany 4-letni kurs filozofii dla magistrów lub studiujących równoległe inny kierunek. Innymi słowy - nie mieliśmy zajęć ze studentami, którzy przychodzili bezpośrednio po maturze, lecz był to zupełnie odrębny, prowadzony niezależnie od tamtego kursu.

M: Skoro zaczął pan od Wydziału Prawa, to doktoryzacja odbyła się również tam?

BS: Tak. W 1984 skończyłem studia prawnicze, a studiowałem jeszcze filozofię. Zostałem przyjęty na aplikację sądową. Egzamin sędziowski zdałem w 1986 r. i tuż po ukończeniu aplikacji, po zdaniu egzaminu sędziowskiego, obroniłem pracę magisterską na filozofii. W trakcie egzaminu sędziowskiego dowiedziałem się, że nie będę mógł pracować w sądownictwie PRL-u i przypadek sprawił, że zostałem zaproszony na egzamin na tzw. studia specjalne na UJ. Były wówczas dwa stypendia ufundowane przez rektora UJ i jedno z tych stypendiów uzyskałem. Trzy miesiące byłem na studiach specjalnych, które odbywałem na Wydziale Prawa i Administracji. Później przez 12 miesięcy służyłem w armii, a po powrocie z niej, w styczniu 1988 r., jeszcze przez miesiąc byłem "studentem specjalnym". Później zostałem zatrudniony w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak się wówczas nazywała ta jednostka, mimo że nie byłem politologiem, lecz magistrem prawa po egzaminie sędziowskim oraz magistrem filozofii.

M: Zdał pan egzamin sędziowski, czyli mógłby pan teraz równie dobrze siedzieć w sali sądowej i rozstrzygać spory. Dlaczego nie został pan przyjęty?

BS: To były polityczne uwarunkowania, związane z działalnością w NZS.

M: Jest pan autorem wielu książek. Ma pan je gdzieś na półce ustawione w swoim mieszkaniu?

BS: Każdą z tych książek mam przynajmniej w jednym egzemplarzu, ale nie stoją w jednym miejscu.

M: A gdyby stały - ile by ich było?

BS: 5 monografii, chyba z 15 wyborów tekstów źródłowych, redakcji przeróżnych książek około 10 i około 300 artykułów rozproszonych w różnych wydawnictwach.



Żart, którego autorami są studenci UJ, członkowie Klubu Jagiellońskiego, tworząc portret Stańczyka z głową prof. Szlachty upamiętnili promocję książki

M: Jak popularne są te książki?

BS: Pierwsza moja monografia poświęcona była myśli ultramontanów polskich, o których niewiele osób wie, chociaż zainteresowani tłumaczeniem tej książki są np. Włosi. Trzy monografie poświęcone są polskiemu konserwatyzmowi. Niektóre z tych książek są dosyć popularne. Jedną z nich była już wznowiana, z kolei książka poświęcona stosunkowi polskich konserwatystów do ustroju politycznego jest tak popularna, że wielu magistrantów i doktorantów się do niej odwołuje. Natomiast ostatnia książka poświęcona angielskiej myśli politycznej wieków średnich chyba popularnością wielką się nie cieszy, bo jest to dziedzina, powiedziałbym, bardzo ograniczona, którą niewiele osób się interesuje.

M: Postulował pan wprowadzenie filozofii do gimnazjum?

BS: Nie. Ja do środowiska filozoficznego jako takiego nie należę, pracuję na innym wydziale niż filozoficzny. Nie mam takiej

legitymacji do składania tego rodzaju postulatów.

M: A gdyby się miał pan wypowiedzieć w tej kwestii?

BS: Byłbym zdecydowanie zwolennikiem wprowadzenia przedmiotu informującego o podstawowych kategoriach filozoficznych dla gimnazjalistów.

M: Filozofowie mają swoich ulubionych filozofów?

BS: Tak.

M: Jakich pan ma?

BS: Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu, Hume'a i żeby zmniejszyć jednoznaczność tej listy Wittgensteina.

M: Ma pan jakieś ulubione miejsce w Krakowie?

BS: Cmentarz Rakowicki, jako że moje dzieci wychowały się na cmentarzu Rakowickim (może to dwuznacznie brzmieć). Mieszkam obok tej nekropolii i bardzo często spaceruję po cmentarzu (jako jedynym w pobliżu "zielonym miejscu"), osobliwie odwiedzając groby polskich konserwatystów, które są zupełnie zapomniane.

M: A może mniej nostalgiczne miejsca?

BS: Lubię chodzić wokół Rynku krakowskiego i oglądać małe uliczki z bardzo ciekawymi budowlami. Jeśli pyta mnie pan o kawiarnie, to powiem: nie mam ulubionej.

M: Studiowanie teraz i kiedyś. Jakie są różnice?

BS: Ogromne. Wówczas, gdy ja uczestniczyłem w seminarium na studiach filozoficznych, przygotowywałem się w ten sposób, że czytaliśmy teksty źródłowe. Niejednokrotnie profesor prowadzący seminarium nakazywał nam przeczytanie tekstu liczącego 500 - 600 stron, który w jednym egzemplarzu był w Bibliotece Jagiellońskiej. Było 30 uczestników seminarium (nie znano jeszcze kserokopiarek), a na dokładkę ten jedyny egzemplarz trzymano na resach, czyli w zbiorach zakazanych. Każdy z nas musiał zdobyć pismo pana profesora z prośbą o to, by dopuścić nas do wydawnictwa umieszczonego na resach, i każdy z nas w ciągu jednego tygodnia musiał dotrzeć do tego egzemplarza i przeczytać 500 stron.

M: Czy to było czytanie wspólne?

BS: Nie. Każdy to robił, gdy miał czas. Ta książka była czytana bez przerwy i nie zawsze zdążaliśmy ją dokładnie zgłębić, co kończyło się wyrugowaniem z seminarium. Z punktu widzenia dostępności literatury sytuacja studentów obecnie jest zdecydowanie lepsza. Natomiast być może ze względu na tę trudność, której teraz studenci nie mają, inaczej się studiowało. Daleko bardziej, jak sądzę, wnikliwie i dogłębnie studiowało się te zagadnienia, które dotyczą filozofii. Zdawaliśmy egzaminy ustnie, co było doświadczeniem radykalnie odmiennym od egzaminów pisemnych. I wtedy ta anonimowość, która teraz jest tak dojmująca dla obu stron procesu dydaktycznego, była marginalna. Bywały egzaminy, które trwały parę godzin. Obrona mojej pracy magisterskiej zabrała 4 godziny.

M: Najbardziej chyba charakterystycznym przedmiotem, który się z panem profesorem kojarzy, jest fajka. Skąd się wzięła?

BS: Nie pamiętam dokładnie, jak to się zaczęło. Właściwie od czasów, które słabo już pamiętam, fajka mi towarzyszy. Jeszcze od czasów studenckich. Być może dlatego, że tytoń był w pewnym okresie bardziej dostępny niż papierosy.

M: Ile pan ma fajek?

BS: Wiele, lecz korzystam z kilku, chyba z czterech. Poprzednia, którą zresztą otrzymałem w prezencie od studenta, zniszczyła się: pękł ustnik i musiałem ją wyrzucić.

Życzę Państwu miłego studiowania. Dogłębnego i refleksyjnego. Zatrzymania się od czasu do czasu w tym pędzie w kierunku egzaminów i studiowania właśnie, a nie uczenia się. Dostrzeżenia, że jako studenci powinniście znajdować tematy, które Was pasjonują, i podejmować w związku z nimi badania, których jednak zazwyczaj się nie podejmuje. Innymi słowy - życzę Państwu, byście nie czuli się uczniami, ale właśnie studentami.

Z profesorem rozmawiał Piotr Koziały

reaktywacja

o kilkumiesięcznym remoncie swoje drzwi uchylił "Klub Studio". Spadkobierca legendarnego "38" kusi perspektywą gwiazdorskich koncertów i odlotowych imprez studenckich. Czy uda mu się kontynuować świetną tradycję jednego z najlepszych studenckich klubów? Oceńcie sami...

Kiedyś "Kazamaty", później "Klub 38", "Centrum Kultury AGH", "Perspektywy", dziś "Klub Studio". Urocze miejsce na miasteczku ma w swojej historii niejedną metamorfozę.

Ta ostatnia przyniosła ze sobą pomarańczowe barowe ściany i szaro-srebrną salę koncertowo-dyskotekową. I oczywiście ambitny repertuar. Otwor-

cie klubu zainaugurował 8 października koncert zespołu Raz Dwa Trzy. Tydzień później pojawił się świetny Therion, a następnie nie mniej dobre Stare Dobre Małżeństwo oraz słynne Motion Trio. Następny w kolejce stoi pan Małęczuk oraz HORACE ANDY + MAD PROFESSOR, a władze klubu zapewniają, że to dopiero początek atrakcji. Oprócz tego imprezy studenckie i dyskoteki ze świetną muzyką. Mało? Na spragnionych innych emocji w barze czekają Happy Hours.

Obiekt podlega Fundacji Studentów i Absolwentów AGH "Academica". Jej przedstawiciele układają repertuar i dbają o całą klubową logistykę. Obecnie, po remoncie, w klubie znajduje się duża sala oraz dwa

oddzielne pomieszczenia z barami. Do dyspozycji jest wysokiej klasy sprzęt nagłaśniający i oświetleniowy. Pomieszczenia są klimatyzowane.

Za bezpieczeństwo uczestników większych imprez odpowiada wynajęta przez organizatora firma ochroniarska.

Pomimo usilnych starań nie udało nam się zdobyć pełnego repertuaru "Klubu Studio"...

Piotr Chmura
Magda Meus

smoczy jazz

Coś dla uczulonych na stroboskopy: mała wędrówka po kameralnych piwnicach Krakowa, w których muzyka to nadal owoc kontaktu człowieka z drewnianym instrumentem, a nie z maszyną.

Kraków uważany jest powszechnie za kolebkę polskiego jazzu. Pierwsze dźwięki muzyki wywodzącej się od czarnych niewolników rozlegały się u stóp Wawelu już w dwudziestolecie międzywojennym, kiedy to rodacy, powracający zza wielkiej wody, przyjeżdżali bogatsi o tę muzyczną fascynację. Z czasem gród Kraka, stanowiący ówczesnie epicentrum polskiej kultury, zaczął zapraszać międzynarodowe gwiazdy występujące w europejskich salach koncertowych. Jazz zyskał aprobatę młodych ludzi, toteż lata czterdzieste ub. wieku przyniosły działalność pierwszych rodzimych bandów (m.in. *Melomani*).

Lata powojenne to dalszy rozwój, a zarazem lata świetności tego gatunku. Odbijają się cykliczne imprezy (najstarsza - Zadaszki Jazzowe - istnieje do dziś), krakowska ziemia płodzi wielu znakomitych jazzmanów światowego formatu (jak choćby Tomasz Stańko).

W dzisiejszych czasach muzyka spod znaku saksofonu, kontrabas i trąbki nie jest być może stylem muzycznym szczególnie popularnym wśród młodych ludzi. Bez wątpienia jednak jazz staje się pozycją obowiązkową dla poszukujących w muzyce większych wartości.

Podróż po krakowskich zagłębiach jazzu zaczynamy od ulicy Floriańskiej, gdzie mieści się ceniony Jazz Club "U Muniaka", założony w 1992 r. przez Janusza Muniaka. Chłód ceglanej piwnicy ogrzewają odbywające się w czwartki, piątki i soboty koncerty "na żywo" Muniak Jazz Trio, grane w różnych składach, nierzadko z udziałem legend gatunku.

Jazzowy krajobraz najbardziej znanej ulicy w Polsce dopełnia Klub Indigo. Jazz puszczany jest z płyt, a całość dopełniają soulowe i bluesowe standardy. Lokal wyróżnia się rozchodzącym się po nozdrzach zapachem starego drewna oraz strzelistymi, gotyckimi komnatami.

Na ulicy Mikołajskiej mieści się przytulny i klimatyczny lokal "Awaria". Cykliczne koncerty przy starym fortepianie, przy którym zasiada m.in. charyzmatyczny Jurek Bożyk, czynią z tego miejsca antonim kodeksu "clubbingowców", przy czym można to uznać za spory komplement.

Jeśli myślimy, iż owa czarna muzyka, pachnąca wolnością, koczuje jedynie w dusznych, zadymionych piwnicach, z błędu wyprowadzi nas obecność w Art Clubie Cieplarnia.

Wnętrze niemalże pastelowe, jakby ktoś, pod wpływem lektury Marcela Prousta, zapragnął unaocznic opisy jego rodzinnego Combray. Przed wejściem, romantyczny ogród. Wewnątrz, porcelanowe filiżanki, mnóstwo obrazków na ścianach i jazzowy band grający w tak bliskim sąsiedztwie słuchaczy, iż kontrabas niemalże zahacza o nogi stołów. Warto wspomnieć, że to właśnie w tym miejscu w 1966 r. rozpoczął działalność Teatr STU.

Kierując kroki na ulicę Szewską, zapewne zaczepimy oko na wielkim neonie Jazz Clubu "Piec Art". Charakteryzuje się on barem w kształcie pieca kaflowego. W środowe wieczory serwuje jazz grany "na żywo", a w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca koncert wokalistki Agnieszki Chrzanowskiej. Na deskach sceny zwykle pogrywa band, rezydent tego lokalu, formacja "Piecstra".

Na koniec grzechem byłoby nie wspomnieć o lokalu cieszącym się obecnie bodaj największym splendorem w dziedzinie klubów jazzowych, a mianowicie o "Harris Piano Jazz Bar".

Koncerty, w których biorą udział uznane w środowisku gwiazdy zarówno krajowe, jak i zagraniczne, są tutaj równie częste jak listopadowa mgła przesłaniająca kopiec Kościuszki. Klub prowadzi liczne inicjatywy, m.in. wystawy fotografii jazzowych, zrzesza melomanów starych płyt, stwarza możliwość przyniesienia i przesłuchania swoich własnych krążków. Przy wejściu wita nas pokaznych rozmiarów czarnoskóry trębacz ze styropianu. Klub jest przestronny, posiada kilka pomieszczeń, antresole oraz dużą salę koncertową. Każdy meloman tej muzyki w miesięcznym repertuarze powinien odnaleźć pozycję dla siebie.

Jazz pod Wawelem ma się dobrze. Jeśli więc potrzebujecie odrobiny melancholii, z dala od szponów lansu oraz popkulturowego przepychu, warto zejść do zadymionych piwnic i odpocząć wśród dźwięków najbardziej nieschematycznego ze wszystkich gatunków muzycznych.

Marcin Gnat



"Harris Piano Jazz Bar" to klub cieszący się największym splendorem



"Piec Art" wyróżnia niebanalna stylistyka



Kluby jazzowe łączy muzyka grana "na żywo"

samorządna strona,

czyli wieści z Samorządu Studentów KSW

Samorząd Studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej rozpoczął rok akademicki bardzo aktywnie od organizacji Obozu Integracyjnego dla I roku. Zainteresowanie dwudniowym wyjazdem do Krościenka przerosło wszelkie oczekiwania i w dniach 14-16 października na obozie bawiło się ponad 85 osób. Jak się integrowaliśmy?

Gościnnie dla pierwszaków wystąpił sam kanclerz prof. KSW dr Klemens Budzowski, który przedstawił wizję i misję uczelni. Przedstawiciele Samorządu opowiedzieli o swojej działalności, a godziny wieczorne wypełniła muzyka grana przez DJ'a. Najwytrwalsi zakończyli dyskotekę ok. 6 rano. Następnego dnia odbyły się zajęcia sportowe, spacer oraz ognisko. Wszystko to w krystalicznie czystym górskim powietrzu i ze znacznie mniej czystymi umysłami. Obóz zaliczyć można do bardzo udanych, a Samorząd już zapowiada kolejne wycieczki - tym razem w planach jest podbój Budapesztu, Pragi i innych stolic europejskich. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do czytania plakatów oraz do dokonywania zapisów na dzwurach Samorządu.



Zdobyliśmy niejedną szczyt...



Gościnnie krótki wykład poprowadził kanclerz



Rady starszego kolegi cieszyły się sporym zainteresowaniem...



Narobiliśmy wiele bigosu...

UWAGA! Nowa strona internetowa: <http://samorząd.ksw.edu.pl>

Dyżury Samorządu Studentów

poniedziałek 11:30 - 13:00

wtorek 15:30 - 17:00

środa 13 - 14:30

czwartek 10:30 - 12:00

sobota 15:25 - 17:00

niedziela 11:00 - 13:00

Dyżury odbywają się
w pokoju Samorządu Studentów (nr 043)
przy ul. G. Herlinga-Grudzińskiego



Trzeźwość była kontrolowana non stop...

wampiriada

23 listopada w kampusie KSW
odbędzie się "Wampiriada", czyli akcja oddawani krwi.

Na 23 listopada Samorząd Studentów zaplanował "Wampiriadę", czyli akcję oddawania krwi. Odbędzie się ona w kampusie przy ul. G. Herlinga-Grudzińskiego. Wszystkim zainteresowanym przypominamy, że na dwa dni przed oddaniem krwi nie można spożywać alkoholu...

czy folklor jest dziś ważny?

Folklor to twórczość ludowa obejmująca podania, legendy, pieśni i tańce, zwyczaje i obrzędy, język i gwarę, sztuki plastyczne: rzeźbę, malarstwo, grafikę oraz rzemiosło artystyczne. Zrozumieć folklor można tylko poprzez próbę głębszego zastanowienia się nad nim oraz uczestnictwo w nim. Zastanówmy się, czy dzisiejsi młodzi ludzie są zaciekawieni folklorem i chcą brać udział w jego kultywowaniu.

Gdybym komuś z Was zaproponował do wyboru koncert jakiegoś zespołu z pierwszych miejsc list przebojów lub przegląd zespołów folklorystycznych i grup śpiewających, to na pewno, bez wahania wybrałbyście tę pierwszą opcję, czyli koncert. Poruszając w tym artykule problem podejścia młodych ludzi do folkloru, chciałbym, abyśmy zadali sobie kilka pytań i spróbowali na nie odpowiedzieć: dlaczego zainteresowanie folklorem jest takie małe? A jeśli jest małe - a z moich ośmioletnich obserwacji wynika, że jest - to zastanówmy się, jak to zmienić, czy chcemy to zmienić i czy warto to zmienić.

Obecnie folklor stał się autsajderem w kulturze młodych ludzi, wypierany przez nowe mody, nowe style. Zapewne większość z Was, chociaż nie wszyscy, niejednokrotnie wyśmiewała się z zespołów folklorystycznych lub ludzi, którzy w taki sposób spędzają wolny czas, lub nawet poświęcają się ludowości do końca. Często zastanawiam się, jak popularyzować folklor i w jaki sposób znaleźć złoty środek na jego ponowne odkrycie oraz na zainteresowanie nim młodzieżą. Nie chodzi mi o globalną popularyzację. Wręcz przeciwnie - chciałbym, aby został zachowany obecny schemat powstawania folkloru w lokalnych społecznościach, który jest doskonałym sposobem na utrzymanie własnej tożsamości narodowej. Być może moje zainteresowanie folklorem wynika z życia na wsi, z życia w tej lokalnej społeczności, w której folklor był,

jest i mam nadzieję będzie nadal obecny. Musimy sobie zdać sprawę, że nikt inny tylko my, młode pokolenie, musimy przejąć pałeczkę i kontynuować trud poprzednich pokoleń, które tworzyły folklor i sztukę ludową. Obserwując grupy wiekowe na przeglądach folklorystycznych, festiwalach, da się zauważyć, że są to osoby starsze. Jest tylko mała grupa ludzi młodych, zwykle są to pasjonaci. Ktoś może powiedzieć, że równie dobrze na koncerty rockowe, bluesowe, jazzowe lub inne chodzą tylko pasjonaci. Naturalnie, że tak, ale pamiętajmy, iż folklor to dziedzictwo kulturowe naszego narodu, na które pracowali nasi przodkowie, i pamiętajmy, że my również musimy pielęgnować owo dziedzictwo, a jeśli nie pielęgnować, to na pewno pamiętać o nim.

Jak to zmienić? Odpowiedź jest prosta, wystarczy przypomnieć sobie słowa "Ody do młodości" Adama Mickiewicza:

*Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczególności wszystkich są wszystkich cele;
Jednością silni; rozumni szaleńcy,
Razem, młodzi przyjaciele!...*

Zatem *razem młodzi przyjaciele*, dbajmy o nasze dziedzictwo kulturowe i nie zapominajmy o folklorze oraz sztuce ludowej.

Mam nadzieję, że chociaż cząstka z Was po przeczytaniu tego artykułu zastanowi się głębiej nad problemem, zada sobie więcej



Czy folklor to rzeczywiście autsajder?

pytań i spróbuje na nie odpowiedzieć. Wkrótce u „Frycza” wiele się zmieni w tej materii, czekajcie cierpliwie...

Michał Krzywdą

architektura

-sztuka przyszłości

to hasło tegorocznego
Międzynarodowego Biennale
Architektury. Każda edycja
organizowanej od 19 lat imprezy
dostarcza wielu estetycznych
wrażeń i prowokuje do dyskusji.
Rozmowy na temat miejsca
architektury i jej rozwoju
z pewnością są potrzebne...

Dziesiąte Biennale, po wycieczce do Nowej Huty - poprzedniej edycji konkursu, powróciło do Starego Miasta. Dwa lata temu architekci z całego świata zajmowali się zespołem architektonicznym nowohuckiego centrum, tym razem proponowano im dwa odmienne tematy.

Na rogu ulic Jagiellońskiej i Szczepańskiej znajduje się parterowy budynek restauracji. To miejsce zaproponowano architektom do twórczego rozwinięcia, którego rezultatem miało być muzeum Tadeusza Kantora i stworzonego przez niego teatru Cricot 2. Ten drugi temat to spacerowy most na Wiśle, łączący Kazimierz z Podgórzem. Nie byle jaki most, ale taki, który pełniłby funkcję galerii sztuki. Tegoroczne biennale wyjątkowe jest jednak (czy raczej może być) nie ze względu na aż dwa konkursowe tematy czy też jubileuszową edycję, ale ze względu na to, że któryś z projektów w całości lub fragmencie może się zmaterializować. Tadeusz Kantor, osoba, której życiorysu przedstawiać nie trzeba, człowiek uważany za genialnego twórcę, powinien mieć swoje miejsce pod Wawelem. Pomysł zbudowania mostu w miejscu, gdzie takowy istniał, również do najświeższych nie należy. Jest ulica Mostowa, przyczółki po moście, tylko mostu nie ma.

Tegoroczne biennale ogniskowało w Bunkrze Sztuki, przy placu Szczepańskim. To tu zaprezentowano najważniejsze wystawy, tu odbywały się sobotnie i niedzielne wykłady, dokonano otwarcia i zamknięcia MBA. W części poświęconej muzeum Kantora na planszach prezentowały się w znakomitej większości nieregularne prostopadłości. Pewnie dlatego każda propozycja odbiegająca od tego schematu zwracała na siebie uwagę. Tak więc na szkicu Jacka Czecha i Andrzeja Kowalczyka zobaczyć można było 3-piętrowy glaz z wrytymi cytatami, podpisem Tadeusza Kantora i logo teatru (projekt ten dostał nagrodę dziekana Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej). Kolejną tego typu propozycję sta-

nowił nieregularny budynek o fantazyjnej, skomplikowanej strukturze, spięty rurkami i przypominający kształtem... ziemniaka (Pablo Pelc, Leon da Sorci, Englbert Kaufmann). Tomasz Chołuj zaproponował przewrócony na bok dom, a Magdalena Przeńniosło i Sylwia Kisiel umieściły w swoim budynku dwupiętrowe krzesło-pomnik Tadeusza Kantora. Na jednej z plansz zaprezentowany został w miarę prostopadłościenny budynek niemal w całości (oprócz dużych okien) zamaskowany roślinnością, zmieniającą się zależnie od pory roku, podświetlany punktowo w nocy (Stefan Roschert, Seiichi Sato, Teddy Lo). Niektóre projekty prezentowały nie tylko nowe muzeum, ale także nowy plac Szczepański.

Uznanie jurorów zyskała propozycja swobodnego antybudynku; betonowego prostopadłościennego bez okien z wydrążonymi w środku pomieszczeniami muzeum. *Projekt Cricoteki ma być prezentacją powrotu do logiki przestrzeni najprostszej, w której to nie struktura określa przestrzeń, lecz przestrzeń określa strukturę* to zdanie pochodzące z opisu odautorskiego zwycięskiego projektu. Nagrodzeni: Marcin Charciarek i Katarzyna Charciarek to architekci z Krakowa. Nagroda główna w kategorii muzeum, ale także Grand Prix X Biennale Architektury zostały więc pod Wawelem.

Temat galeria - most okazał się wdzięczny dla architektów. Przykładowe prace? Akerman i Stephan Klammer na swoim plakacie pokazali powyginany w różne strony most, który sam mógłby służyć za przykład fantazyjnej sztuki. Na powyginanym moście oprócz kawiarni architekci zaplanowali podział na obszary, nazywane zależnie od przeznaczenia: small festival, sitting area, green relaxation, a nawet romantic point. Za to projekt zielonego mostu zaskakiwał nieco swą surrealistycznością, bo na konstrukcji, poza zielonymi trawnikami i szklanymi kulami mieszczącymi dzieła sztuki, zespół architektów zaproponował umieszczenie sporej wielkości drzewa (A. Krukowiecka-Brzęczek, D. Kuśnierz-Krupa, M. Krupa, Ł. Wesołowski). Podobnie jak w przypadku muzeum niektórzy architekci zaproponowali też modyfikację najbliższej okolicy. Andreas Guskos podkreślił w projekcie fakt, że proponowana lokalizacja mostu połączyłaby dwa place: Wolnica z Rynkiem Podgórskim.

W kategorii most - galeria sztuki zwyciężyła propozycja z Niemiec. Praca Tobiasa Eckerta i Sabine Kukel zaprezentowała most składający się z 20 ustawionych w równej odległości jednakowych bram, zamknięty budynkami na obu brzegach rzeki.

Rywalizacji o Grand Prix towarzyszyły wystawy, porożrzucane w różnych punktach miasta. W Urzędzie Miasta, przy placu Wszystkich Świętych, zaprezentowano na przykład architekturę Krakowa w okolicach 2000 r. Całkiem jeszcze świeże realizacje, które zwróciły na siebie uwagę organizatorów pokazu, to m.in.: most Kotlarski, siedziba Radia Kraków, biurowiec Galileo, lotnisko w Balicach, Centrum Sztuki Japońskiej "Manggha", budynek firmy Pfaffenhein, rozbudowa Biblioteki Jagiellońskiej, budynek Banku Handlowego czy odnowa budynku mieszczącego hotel Copernicus.

W hotelu Amadeus znalazło się miejsce dla wystawy Warsztatów Młodej Architektury. Na hotelowych ścianach zawisło 7 plakatów prezentujących projekty rozbudowy Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

W salach Bunkra Sztuki zaprezentowano łącznie 138 projektów (64 dotyczyły muzeum, 74 mostu). Mimo to zdanie, że z krakowską architekturą jest coraz lepiej, byłoby zbyt odważne. Na biennale powstają projekty zupełnie koncepcyjne. Ważna jest dyskusja, w tym roku skierowana na tory przyszłości sztuki architektonicznej. Tymczasem Kraków, jak wiele polskich miast, nie ma planów zagospodarowania przestrzennego, a co za tym idzie - spójnej polityki przestrzennej. Jedyną chyba ideą, która przetrwała w świadomości władarzy miasta i ludzi mających wpływ na jego kształt, jest projekt Armando dal Fabbro, zwycięzcy VI Biennale. Biennale z 1996 dotyczyło przebudowy Rynku Głównego. Projekt dal Fabbro zakładał wykorzystanie umieszczonych pod płytą pozostałości starych budynków i stworzenie w podziemiach drugiego Rynku. Koncepcja szeroko dyskutowana, ale w dalszym ciągu nie wiadomo czy coś z niej pozostanie w związku z planowaną na przyszły rok przebudową wschodniej części Rynku Głównego.

Jury przyznało nagrody i wyróżnienia, ale równie ważnym biennialowym dorobkiem jest liczba zwiedzających, którzy obejrzeliby wystawę konkursowych prac. Ludzi nie tylko oglądających, ale dyskutujących i słuchających wykładów znamienitych gości. Bunkier zamienił się w trzecim weekendzie października w prawdziwą świątynię sztuki. W tej świątyni cicho nie było...

Piotr Koziaż

TEMAT Z OKŁADKI

bezpieczeństwo

Nie od dziś wiadomo, że niemal każdy obiekt, niezależnie od tego, czy na wsi, czy w wielkim mieście, musi mieć zapewnioną odpowiednią ochronę. Kampus Krakowskiej Szkoły Wyższej również zalicza się do miejsc, gdzie szczególną wagę przywiązuje się do bezpieczeństwa. Nasza uczelnia, jedna z większych w Krakowie, zadbała byśmy czuli się bezpiecznie w murach nowego budynku.

Pilnują

Po przejściu przez główne drzwi kampusu natykamy się na ochroniarzy (z firmy KONSALNET), którzy uważnie śledzą studenckie, uczelniane życie. Można mieć zastrzeżenia do tego, że pracowników ochrony nie widać w niektórych częściach uczelni, lecz obsługa techniczna, pracująca de facto 24 godziny na dobę, dzięki kamerom zainstalowanym w całej szkole widzi wszystko. Ochroniarze muszą sprostać wielu wymaganiom dotyczącym bezpieczeństwa, nie tylko dlatego, że pod ich nadzorem i opieką znajdują się ludzie oraz mienie KSW, ale przede wszystkim dlatego, że na terenie uczelni ochroniarze są ważniejsi niż policja. Artykuł 178 pkt. 3 ustawy o szkolnictwie wyższym mówi, że policja bądź inne służby porządku i bezpieczeństwa publicznego (np. straż miejska) mogą wkroczyć na teren uczelni tylko na wezwanie rektora. Z własnej inicjatywy mogą wejść jedynie w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia ludzkiego lub katastrofy żywiołowej, jednak muszą o tym powiadomić najwyższe władze uczelni. Natychmiast po interwencji powinni opuścić jej teren.

Widzą wszystko

Kamer jest bardzo dużo. Niektóre z nich można znaleźć bez problemu, lecz większości nie widać. Zapewnie-



W dzisiejszych czasach profesjonalni ochroniarze to prawdziwy skarb...

nie bezpieczeństwa tak ogromnej rzeszy studentów wymaga mnóstwo ludzi do pracy oraz specjalistycznego sprzętu. Monitoring to gwarancja bezpieczeństwa na każdym metrze kwadratowym kampusu. Obszar wokół gmachu jest także monitorowany, więc bez wahania można stwierdzić, iż wszystko, co się dzieje na uczelni i w jej pobliżu podlega skrzętnej obserwacji. Kamery strzegą nie tylko sprzętu uczelnianego, ale również studentów, wykładowców i ich mienia, czyli np. samochodów

zaparkowanych przed uczelnią. Niechętna do zdradzenia sekretów ochroniarzkiej alkowy pani administrator powiedziała, że kamery mogą dużo. Wszystkie zdarzenia, jakie mają miejsce na terenie KSW, są przez całą dobę rejestrowane na taśmach, co w przypadku jakichkolwiek wypadków lub kradzieży może ułatwić rozpoznanie osób biorących udział w nieprzyjemnych incydentach. Kamery mogą również pomóc w walce z wszechobecną narkomanią. ►

Ściąganie i inne grzeszki

Pani administrator potwierdziła też pogłoski o tym, jakoby kamery mogły odczytywać to, co student ma zapisane na skrupulatnie przygotowanej ściąg-dze... Co daje wiele możliwości wykładowcy przeprowadzającemu egzamin, tzn. może on za pomocą kamery obserwować żaków i wyłapywać tych ściągających, nie ruszając się właściwie z miejsca. Nie wiadomo tylko, czy którykolwiek z wykładowców będzie chciał z tego skorzystać. Pozostaje nam jedynie liczyć na uczciwość studentów KSW, którzy nie będą wzbudzać podejrzeń u wykładowców.

Z podziwem przechadzamy się po korytarzach, jesteśmy zachwyceni całym dobrodziejstwem, które kryją mury KSW. Niestety, pojawiają się pierwsze oznaki wandalizmu: uroczne napisy na ławkach albo jakieś artystyczne bazgroły. W kampusie mamy zajęcia już ponad miesiąc. Patrząc na studentów na korytarzach, jednoznacznie stwierdzimy, że nie są to dzieci. Jednak to, jak się zachowują, pozostawia wiele do życzenia! Akty wandalizmu nie zostaną pominięte i można się spodziewać sankcji za niszczenie wszelakiego rodzaju sprzętu lub części elewacyjnych.

Szkoda, że kamery nie są zainstalowane także przy wejściu na teren KSW. Jak zapewne zauważyliście, ktoś zapragnął mieć w swoim posiadaniu kilka literek z nazwy uczelni... Trudno stwierdzić, do czego się one komuś przydadzą, i nie pozostaje nam nic innego, jak tylko nazwać takie postępowanie czystą głupotą. Wstyd.



Korytarze kampusu KSW są pilnie strzeżone przez system monitoringu

Krakowski student bezpieczny?

Uczelnia zapewnia nam bezpieczeństwo, ale nie żyjemy przecież jedynie w murach KSW. Studenci są wszędzie. Przemieszczają się wzdłuż i wszerz Krakowa. Odwiedzają akademiki, inne uczelnie i utrzymują kontakt z ich studentami. Często imprezują w miejscach, w których trudno o bezpieczeństwo. Nie sposób mieć oczy dookoła głowy. Jednak zawsze można wiele zrobić, by czuć się dobrze wśród rówieśników, mając jednocześnie poczucie bezpieczeństwa. Zapewne pamiętacie, że pod koniec października prosiliśmy Was o składanie podpisów pod obywatelską petycją dotyczącą głównie zaostrzenia kar za brutalne przestępstwa i zagwarantowanie szybkich i surowych kar za chuligaństwo. Działania tego typu są również potrzebne po to, by poprawić bezpieczeństwo na ulicach, przystankach, w akademikach, w śródkach komunikacji. Telewizja i gazety aż huczą od przykładów niewinnych ofiar, które znalazły się w nieodpowiednim miejscu i czasie. Będziemy bacznie śledzić drogę tej petycji, która miejmy nadzieję już niedługo trafi do Sejmu,

a potem znajdzie swoje odzwierciedlenie w życiu.

Podsumowując

Jest nas blisko 13 tysięcy. Mamy 6 wydziałów, 9 kierunków i 20 specjalizacji. Czy czujemy dumę? Zapewne tak. Wszystko wygląda obiecująco, ale nie wolno nam zapomnieć, że o szkole świadczą nie tylko mury, ale również ludzie tworzący ten sympatyczny tłum. Jesteś studentem KSW pamiętaj, że odpowiadasz nie tylko za siebie. Nie patrz obojętnie, gdy ktoś niszczy własność uczelni. Z oferowanych ci pomocy korzystają inni. Nigdy o tym nie zapominaj. Patrząc na organizację oraz atmosferę panującą na uczelni, można powiedzieć, że wszystko jest OK! Jesteśmy zadowoleni i przede wszystkim czujemy się bezpiecznie.

Martyna Polak
Gabriela Kozka



Kamery śledzą nie tylko ruchy wewnątrz budynku, ale także i na zewnątrz

jestem

O tolerancji, architekturze i studiach rozmawiamy z Rafałem, niepełnosprawnym studentem I roku Grafiki użytkowej

Nowy kampus KSW to budynek XXI wieku. Sprzęt najwyższej jakości, przestronne wnętrza i czystość niemal bijąca po oczach. My, pełnosprawni, co nie znaczy lepsi, jesteśmy zachwyceni obiektem dumnie stojącym przy ulicy Herlinga-Grudzińskiego. Ale wśród nas są ludzie, dla których schody lub zwykły podest to bariera nie do pokonania...

Rafał to student pierwszego roku studiów dziennych na Wydziale Malarstwa, specjalności Grafiki użytkowej. Los sprawił, że ten uśmiechnięty, sympatyczny młody człowiek porusza się na wózku inwalidzkim. Specjalnie dla "Mixer" zgodził się opowiedzieć o swoich doświadczeniach życia niepełnosprawnego studenta.

Mixer: Czy to, że jesteś osobą niepełnosprawną, dostarczyło ci kłopotów z dostaniem się na studia?

Rafał: Nie. Władze były bardzo przychylne. Ja natomiast chciałem się tu uczyć, ponieważ wiedziałem, że budynek będzie przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Jedyny problem to wejście na drugie piętro, gdzie mam warsztaty malarskie i ćwiczenia praktyczne. Ale koledzy pomagają i jakoś daję sobie z tym radę...

M: Wnioskuje, że jesteś osobą bardzo komunikatywną, więc domyślam się, iż nie brak Ci przyjaciół również tu, na KSW?

R: Tak, nie brak mi towarzystwa. Grupa jest spoko. Rozumieją mnie i dobrze się czuję w ich towarzystwie. Z resztą podobnie jest z wykładowcami, nie traktują mnie ulgowo czy coś w tym stylu. Jest OK.

M: Czy uważasz, że uczelnia jest bardziej otwarta i pozbawiona barier psychologicznych, kiedy osoby niepełnosprawne uczestniczą w jej życiu?

R: Wydaje mi się, że ma to wpływ na atmosferę panującą w szkole. Mnie się jednak wszystko podoba. Ludzie są pozytywnie nastawieni do mojej obecności. Nie mam żadnych problemów w kontaktach z resztą studentów.

M: A propos barier. Jak oceniasz architekturę kampusu?

R: Szkoła jest OK. Ale niestety krawężnik, gdzie parkuję, jest trochę za wysoki. Ogólnie Wersal z bankiem (*śmiech*). Aha, ta winda to pożyteczna rzecz. No i toaleta. Nie mogę jej pominąć. W większości tego typu miejsc tylko znaczek na drzwiach oznacza,

dla kogo ona jest, a rzeczywistość jest inna. Natomiast na KSW toaleta jest taka jak powinna być, tzn. przestronna.

M: Myślałam, że takie udogodnienia jak winda, toaleta to normalka... Masz jakieś porównanie tego, co zastałeś na KSW, a na innych uczelniach?

R: Jasne! No na przykład budynki AGH. Moim zdaniem jest to totalna porażka architektoniczna... Wiesz, więcej się mówi o tym wszystkim niż jest. Jest tam „specjalny” podnośnik, na który naprawdę trudno było mi wejść. W środku nawet miło, lecz najpierw trzeba się tam dostać. Porównując KSW do innych uczelni, to szkoła jest znakomicie przystosowana.

M: A jak zajęcia?

R: W auli przesiadam się na krzeselko. Ogólnie mówiąc jest spoko. Choć zdarza

się, że piszę na kolanie, bo nie chce mi się przesiadać, a nie zmieścić się z wózkiem za stolikiem.

M: Dzięki za rozmowę i poświęcony czas.

R: Dzięki. Chciałbym tylko życzyć sobie i innym, żeby takich budynków dydaktycznych było więcej. Żeby więcej osób mogło się uczyć niezależnie od sprawności fizycznej. Trzeba coś robić, czegoś się uczyć, poznawać nowych ludzi i po prostu żyć. Co do ludzi, to wszędzie mogliby być tacy jak studenci KSW...

Z Rafałem,
studentem I roku Grafiki użytkowej,
rozmawiała Gabriela Kózka



Rafał: - Ludzie są pozytywnie nastawieni do mojej osoby.

american election day

polskie party w amerykańskim stylu...



"Stanie" - zwolennicy George'a W. Busha...



... "Osły" - John'a Kerry'ego

Oj, działo się u Nas ostatnio! Noc z 2 na 3 listopada zapadnie Nam na długo w pamięć. Mury Krakowskiej Szkoły Wyższej na kilka godzin zmieniły się w miejsce szalonej zabawy. Studenci, jak chyba nikt na świecie, wiedzą, że każdy powód jest dobry, by trochę się odprężyć i zabalować z przyjaciółmi. Jednak tym razem przyczyna była jak najbardziej poważna - wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Mimo iż Polskę i USA dzieli ocean zarówno ten naturalny, jak i ocean różnic, to sprawa tego, kto przez najbliższe lata będzie urzędował w Białym Domu, jest obiektem zainteresowania niemal całego świata. Polska zatem nie jest żadnym wyjątkiem, lecz zapewne KSW jest wyjątkiem wśród krakowskich uczelni, skoro dostąpiliśmy zaszczytu organizowania, jako jedyna szkoła wyższa w kraju, tego typu imprezy.

Samorząd Studencki we współpracy z władzami KSW w ekspresowym tempie zajął się montowaniem planu wieczoru. Efekt? Z ręką na sercu należy stwierdzić, że wszystko odbyło się zgodnie z niejednokrotnie zmieniającym się zamysłem. Lecz za końcowy sukces trzeba podziękować przede wszystkim Wam, drodzy studenci. Sympatyczny tłum, jaki zgromadził się owego wieczoru, sprawił, że całe zjście transmitowane przez TVP 1 wyglądało radośnie, kolorowo. Impreza stała się doskonałą okazją do tego, aby polepszyć stosunki ze studentami z innych uczelni, którzy zostali zaproszeni do wspólnej zabawy. Wśród osób bawiących się byli także Amerykanie studiujący w Krakowie.

Oprócz soli imprezy, studentów, w kampusie zgromadził się sztab głównodowodzący KSW. Zgromadzonych żaków przywitali rektor prof. dr hab. Zbigniew Maciag, kanclerz prof. dr Klemens Budzowski oraz prof. dr hab. Andrzej Kapiszewski, którego wystąpienie śledziliśmy podczas programu nadawanego przez warszawskie studio telewizyjnej Jedynki.

Wystąpienie pierwszego rektora KSW było pełne powagi i mądrych słów. Natomiast świętowanie młodzieży nadawało rumieńców programowi.

Amerykańskie party zakończyło się oczywiście tańcami przed sceną i na niej. Atrakcji nie brakowało, ale i tak nic nie mogło się równać z możliwością zobaczenia się w telewizji...

Gabriela Kózka

Fotorelację z imprezy zamieszczamy na ostatniej stronie



Tańcom nie było końca



W TVP1 chciał być każdy

ETIUDA 2004

Światło zgaśnie, podniesie się kurtyna, na widowni zasiądą dostojni goście, a jury wybierze najlepszych. W dniach pomiędzy 19 a 25 listopada 2004 w Krakowie rusza Festiwal "Etiuda 2004", na którym swe prace przedstawią studenci szkół filmowych z kilkunastu krajów.

Międzynarodowy Festiwal Filmowy "Etiuda" jest organizowany w Krakowie nieprzerwanie od 1994 r. Umożliwia on zapoznanie się z pierwszymi realizacjami studentów szkół filmowych i artystycznych. Dzięki takiej twórczości widzowie dostrzegli m.in. Romana Polańskiego, Krzysztofa Kieślowskiego, Krzysztofa Zanussiego, Andrieja Tarkowskiego, Emira Kusturicę czy Larsa von Triera. Organizatorzy stawiają sobie za cel popularyzację twórczości w dziedzinie filmu dokumentalnego, animowanego i innych krótkich form filmowych. Dodatkowo szereg imprez towarzyszących jak spotkania twórców z publicznością, dyskusje, wystawy, warsztaty wypełniają program festiwalu. "Etiuda" staje się ciekawą alternatywą wobec komercjalizacji filmu.

"Etiuda" wyłoniła się w 1994 r. z organizowanych od początku lat 90. przez Dyskusyjny Klub Filmowy "Rotunda" w Krakowie imprez towarzyszących krakowskiemu Festiwalowi Filmów Krótkometrażowych. W przeciwieństwie do wielu innych imprez organizowanych przez szkoły filmowe (np. łódzki festiwal "Mediaschool") "Etiuda" jest przygotowywana poza strukturami edukacyjnymi, otwarta dla szerszej publiczności, stawiając sobie za zadanie promocję dokonań najmłodszego pokolenia filmowców oraz popularyzację różnych form twórczości w dziedzinie krótkiego metrażu. O specyfice i poziomie artystycznym decyduje nie tylko konkurs, ale także program licznych prezentacji szkół filmowych i artystycznych, rosnąca z roku na rok ilość imprez towarzyszących, prezentowanych co roku w "Rotundzie" oraz w wielu innych krakowskich centrach kultury. W ciągu dziesięciu lat zaproszenie do Krakowa przyjęło szereg szkół z wielu krajów świata: Potsdam - Babelsbergu, Pragi, Providence, Gent, Turku, Beaconsfield, Moskwy, Zurychu, Kopenhagi, Bratysławy, Budapesztu, Monachium, Brukseli i Lublany i wielu innych.

Festiwal to nie tylko pokazy, ale również nauka i doskonalenie warsztatu, tak więc stałym punktem programu organizowanym od lat w terminie "Etiudy" są Międzynarodowe Warsztaty Filmu Animowanego. Przybývają na nie adepci animacji z różnych krajów, aby pod kierunkiem prof. Jerzego Kuci z krakowskiej ASP oraz zaproszonych gości z zagranicy rozwijać osobowość twórczą i podnosić umiejętności realizatorskie. Od początku warsztatów przewinęło się przez nie blisko 100 uczestników. Nazwiska wielu z nich zaznaczyły się już w świecie animacji, wielu uczestniczyło również w konkursach festiwalu "Etiuda". Stałymi punktami programu imprez towarzyszących konkursom i Zjazdom Szkół Filmowych są coroczne prezentacje uczestników i laureatów Konkursu Kodaka na najlepszą studencką reklamę.

Mimo skromnych środków finansowych, jakimi dysponują co roku organizatorzy, dzięki pomocy partnerów krajowych i zagranicznych oraz licznych przyjaciół Międzynarodowy Festiwal Filmowy "Etiuda" staje się coraz poważniejszą imprezą filmową o dużym międzynarodowym rozgłosie i ciągle zwiększającej się publiczności. Wielu jej uczestników i laureatów zaistniało już w profesjonalnym świecie filmowym (m.in. Sasza Gedeon, Roman Vavra, Julia Loktev, Bogumił Godfrejow i Danijel Sulič). Symboliczny dla rosnącego znaczenia imprezy jest fakt, że uczestnik "Etiudy 2000", absolwent monachijskiej szkoły filmowej Florian Gallenberger

otrzymał "Oscara" w dziedzinie filmu krótkometrażowego za prezentowany przed trzema laty w Krakowie film "Quiero Paz".

Szansa podglądnięcia kina jutra trafia się tylko raz do roku. Stwarza ją "Etiuda". Młodzi twórcy realizujący swe młodzińcze pomysły. Czasem bawią, czasem straszą. Z całą pewnością wprowadzają powiew świeżości. Na oczach widzów rosną nowe gwiazdy kina. Warto na chwilę się zatrzymać i zobaczyć ich dzieła.

Piotr Krakowiak

BUDAPEST

Wycieczka studencka
organizowana
przez **Samorząd
Studentów KSW**

Szczegóły na dyżurach Samorządu,
plakatach oraz pod adresem
<http://samorząd.ksw.edu.pl>

a jednak czytają...

W dniach 21 - 23 października w Krakowie już po raz ósmy trwała uczta literacka, czyli targi książki. Po raz kolejny hala przy ulicy Gabrieli Zapolskiej stała się celem niezliczonej rzeszy czytelników.

W czwartkowy ranek 21 października nastąpiło otwarcie VIII Targów Książki. Brało w nich udział 326 wystawców, w tym również wiele wydawnictw akade-

miały większego wpływu na przyjemny, mimo wszystko, przebieg targów.

Każdy z wystawców zadbał o to, by jak najbardziej uatrakcyjnić ofertę. Stąd też obecność ponad 200 najznamienitszych autorów podpisujących swoje książki. Wśród nich znaleźli się m.in. Stanisław Lem, Ludwik Jerzy Kern, Ryszard Kapuściński, Katarzyna Grochola, Jan Maria Rokita, Wojciech Cejrowski, prof. Wiktor Zin, Małgorzata Musierowicz czy znany z audycji radiowych Kevin Aiston. Ta prawdziwa śmietanka kulturalna nadała krakowskim targom niezwykle splendoru. Wydarzenie to stanowiło niepowtarzalną okazję, aby lepiej przybliżyć sobie sylwetki wspaniałych, twórczych ludzi.

Wprawdzie tych, którzy przybyli na targi, do czytania raczej nie trzeba było namawiać, ale do ich

zakupu - owszem. Od lat rosnące ceny książek sprawiły, że coraz częściej sięgamy raczej po pilota od telewizora niż po nowe publikacje. Innym, bardziej znanym studentom procederem jest popularne kserowanie co ważniejszych tekstów. Wydawcy, chcąc zatem zachęcić do powiększenia swojej domowej biblioteczki, zaproponowali ogromną ilość rabatów, promocji i atrakcyjnych prezentów. Większość z gazet codziennych, takich jak: "Gazeta Wyborcza", "Rzeczpospolita", czy "Gazeta Krakowska", było bezpłatnych. Wiele książek rozdawano za darmo lub sprzedawano za symboliczne kwoty. Dość dużym zainteresowaniem cieszyło się stoisko "Gazety Krakowskiej", gdzie każdy mógł sobie zrobić zdjęcie, które następnie umieszczano na pierwszej stronie gazety. Była to z całą pewnością miła pamiątka z tego wielkiego święta książki. Każdy, kto poczuł zmęczenie lub pragnienie, mógł wypić wspaniałą kawę w "Pozegnaniu z Afrką", a później natrafić na Roberta Makłowicza podpisującego swoją książkę.

Nie zapomniano również o dzieciach. To z myślą o nich przy specjalnych stoiskach artyści, tacy jak np. Zbigniew Wodecki, czytali fragmenty bajek. Sporą publiczność zgromadził wokół siebie Kevin Aiston, który swoją ulubioną opowieść o gąsienicy

przeczytał zarówno po polsku, jak i po angielsku. Starsi uczestnicy targów korzystali z okazji do rozmowy z posłem Janem Rokitą. Polityk, sygnując uśmiechem i żartami, sprawił, że zainteresowani śmiało przystąpili do zadawania pytań zarówno na tematy polityczne, jak i prywatne.

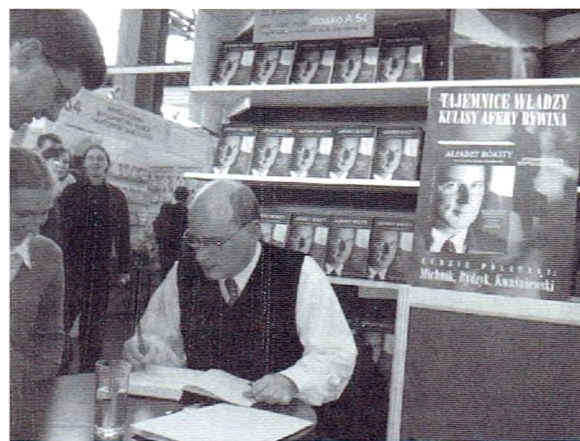
Jak każda impreza tego formatu, tak i ta w Krakowie bogata była w różnorodne konkursy. Przeznaczone były one dla autorów oraz wydawców prezentowanych książek. Najciekawszym z nich był konkurs im. Jana Dłuskiego, na najlepszą publikację humanistyczną. Jego mecenasem był prezes zarządu firmy Kulczyk Holding, która ufundowała dla zwycięzcy nagrodę w wysokości 45 tys. zł.

Organizatorzy zachęcani tak wielkim sukcesem VIII Targów Książki już przygotowują się do następnych. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku wśród wystawców znajdzie swoje miejsce również nasza uczelnia. Mimo niewielu lat istnienia mamy



VIII Targi Książki należy zaliczyć do udanych

mickich. Po wykupieniu biletu wstępu, który studentów kosztował trzy złote, można było rozpocząć wędrówkę pomiędzy stoiskami. Niestety odstępy między nimi były chwilami zdecydowanie zbyt wąskie, by móc się swobodnie poruszać. Tłumy przeciskających się ludzi i gigantyczne kolejki do bardziej znanych autorów sprawiły, że stałam się świadkiem nieprzyjemnych i zupełnie niestosownych w tym miejscu scen pomiędzy uczestnikami targów. Trudno się jednak dziwić, że stojący w ciasnych i dusznych korytarzach ludzie stawiali się przesadnie pobudliwi i agresywni. Jednakże nie ma wątpliwości, że warunki panujące w hali nie



Tajemnice władzy zdradzał Jan Maria Rokita

już na swoim koncie pokaźną ilość publikacji naukowych, którymi możemy się pochwalić. Ze swojej strony zachęcam was do odwiedzania księgarni. Dla tych, którzy mimo wszystko twierdzą, że ich studencka, dziurawa kieszeń jest zbyt mała na takie wydatki, polecamy księgarnie z tanimi książkami, których jest coraz więcej. Grzechem byłoby nie skorzystać z ich oferty.

Agnieszka Zawitowicz



"Gringo wśród dzikich plemion" - W. Cejrowski

bułka z dżemem

Najnowsza płyta legendarnej grupy Dżem ukazała się 1 września 2004 i nosi tytuł: „Dżem 2004”. Jest to wyjątkowa płyta, chociażby z dwóch powodów. Po pierwsze to pierwszy studyjny album zespołu Dżem od czterech lat, a po drugie płyta została nagrana z Maciejem Balcarem, który jest wokalistą grupy od 2001 roku. Na płycie znajduje się 12 utworów, do których muzykę skomponowali członkowie zespołu, a autorem większości tekstów jest Maciek Balcar. Piszę większości, ponieważ autorem tekstów do kompozycji „W imię ojca” jest Kazimierz Galaś, który współpracuje z grupą od wielu lat i jest autorem słów m.in. do dobrze znanego utworu „Czerwony jak cegła”. Płyta zdecydowanie bluesowo-rockowa, po prostu „Dżemowa”. Wydanie płyty zbiegło się również w czasie z 10. rocznicą śmierci legendarnego wokalisty Dżemu Ryśka Riedla oraz z 25-leciem istnienia grupy. „Dżem 2004” to fantastyczna płyta weteranów bluesa długo oczekiwana przez fanów grupy.

Michał Krzywda

najwięcej samobójstw zdarza się w... niedzielę

Nie są to ostatnie statystyki CBOS-u, ale tytuł sztuki Anny Burzyńskiej, w reżyserii Piotra Belucha, którą możemy oglądać na scenie Starego Teatru w każdy piątek i sobotę o godz. 19.30.

To opowieść o życiu dwojga młodych ludzi: Nicka (Piotr Beluch) i Laury (Ada Fijał). Sztuka przedstawia ich błogie życie w luksusie, ich nieformalny związek, życie intymne, problemy, a głównie ich pustą mentalność. Pokazuje, jak ludzie są fałszywi, przebiegli, jak dla niektórych nieważne są prawdziwe uczucia, ale „odlotowe ciuchy”, seksowny wygląd partnera, wczasy w najdroższych kurortach, piękne samochody i pełna „szpanerska” swoboda.

Sztuka przeznaczona jest głównie dla ludzi młodych, przeważnie tych, których życie oscyluje tylko wokół marności tego świata. Jest po części kontrowersyjna, ale również zabawna i pouczająca. Ukazuje, jak bezsensowne i bezwartościowe życie potrafi zmusić człowieka do ostateczności. Obserwujemy, jak utracenie luksusu, który jest dla niektórych wszystkim, może doprowadzić do samobójstwa, nawet w taki piękny dzień jak Niedziela.

Galena

“Moja Heroina. Świadełstwo Psychiatry”.

Maciej Kozłowski

Po “Heroinie” T. Piątka jest to kolejna książka opowiadająca o uzależnieniu. Tym razem z wyjątkowej perspektywy osoby, która doskonale wie, jak postępuje uzależnienie i w jaki sposób z tym walczyć. Są to zwierzenia osoby, która była pacjentem odwyku i specjalistą od walki z uzależnieniami. Na tym polega “ciężar” i wartość książki. Kozłowski jest świadomy swojej choroby, wie, w jaki sposób się z niej wyrwać. Próbuje leczyć się każdym możliwym sposobem, korzystając z wszystkich dostępnych leków. Może się wydawać, że przez to ma większe szanse. Przez wiedzę i możliwości, których inni uzależnieni nie posiadają. Po krótkich okresach, w których nie bierze, wraca do zażywania. Przegrzywa z nałogiem, który jest silniejszy. Tu rodzi się pytanie i ostrzeżenie: jeśli ktoś tak świadomy zagrożenia nie jest w stanie przestać brać, to jak ma sobie poradzić z tym zwykły, taki jak Ty czy ja człowiek? Autor nie chce straszyć. Pokazuje wynik walki, którą powinien wygrać. Ostrzega, że lepiej nie brać w niej udziału, bo na pewno się przegra.

Narkomania. O tym jak poważny to problem, czytamy w rozdziale “Świat narkomanów”. Autor opisuje tu swoich przyjaciół i znajomych. Tylko kilku z nich udało się wyjść z uzależnienia. “Moja Heroina” to książka przede wszystkim dla nas - młodych. Dla tych, którzy jeszcze się z tym problemem nie zetknęli albo spróbowali i im się spodobało. Wiem jedno: po przeczytaniu książki nie chce się próbować.

ko

“PRĘGI”

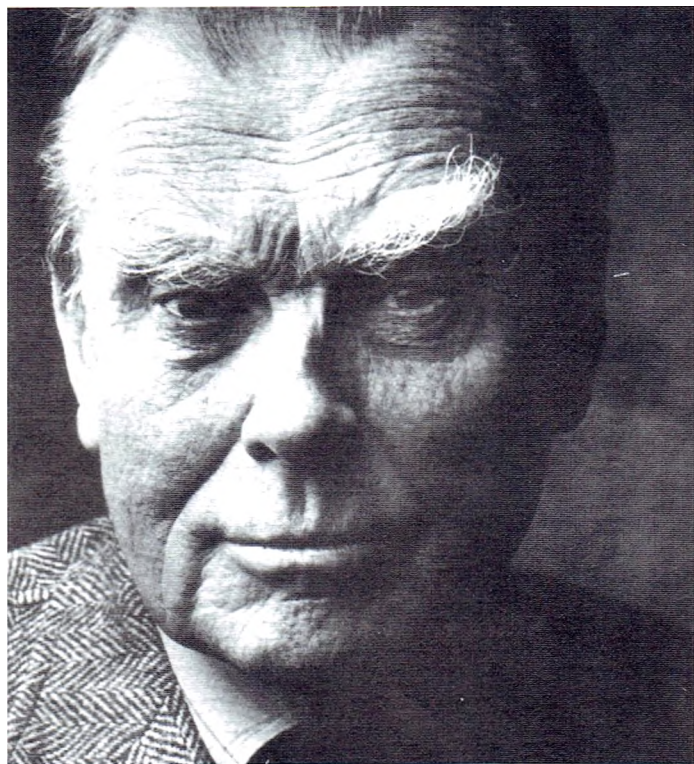
film, który pozostawia ślad na duszy...

Młoda polska reżyserka Magda Piekorz swoim ostatnim filmem pt.: “Pręgi” udowodniła, że nic, co ludzkie, nie jest jej obce. Historia, którą przedstawia, zdobyła uznanie krytyków. Obraz został uhonorowany Złotymi Lwami na tegorocznym Festiwalu w Gdyni. Film Piekorz jest także jednym z kandydatów do “Oscara”, o którego, mimo wszystko, będzie bardzo trudno. Jednak grono krytyków zgodnie twierdzi, że “Pręgi” to film numer jeden tej jesieni. Zgadzam się z tą opinią w 100 procentach. W swej urokliwej prostocie opowieści ukryta jest głębia duszy ludzkiej. Film mówi o potrzebie miłości, akceptacji, zrozumienia. Ponadto ukazuje, iż dzieciństwo i wczesne lata dorastania determinują w ogromnej części nasze zachowanie w późniejszym wieku. Obraz dopełnia wspaniała muzyka. Obsada bez zarzutów: Agnieszka Grochowska, Michał Żebrowski, Jan Peszek, Jan Frycz. Polecam gorąco.

Gabi

“Tak mało powiedziałem...”

Czesław Miłosz
1911 - 2004



14 sierpnia Pałac Wielopolskich udekorowany został biało-niebieską flagą. Przytnięto do niej czarną wstęgę, widzialny znak, że nadszedł czas żałoby. Zmarł Czesław Miłosz.

Poeta, pisarz, eseista; laureat literackiej Nagrody Nobla 1980. Do najbardziej znanych utworów należą: “Poemat o czasie zastygłym”, “Traktat poetycki”, “Traktat moralny”, “Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”, “To”, “Dolina Issy”, “Zniewolony umysł”... To krótka, encyklopedyczna notka. Taka nie wystarczy.

Czesław Miłosz urodził się w 1911 roku w Szetejnie. W 1929 r. rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, ale po dwóch tygodniach przeniósł się na prawo. *Dotychczas nie umiem sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zmarnowałem tyle lat na studiowanie prawa* - wspominał po latach Miłosz. W 1930 zadebiutował poetycko, a trzy lata później ukazał się jego pierwszy zbiór wierszy: “Poemat o czasie zastygłym”. W latach 1935-1939 pracował w Polskim Radiu. Później stwierdził: *Tam siedziałem i sekretarzystałem.*

“Koniec dwóch krajów, a potem koniec Europy” zmienił sytuację. *Pod okupacją moja poezja stała się bardziej zrozumiała jak dzieje się zwykle, kiedy poeta chce zakomunikować coś ważnego swoim czytelnikom* - napisał Czesław Miłosz w “Zniewolonym Umysle”. Po wojnie Miłosz podpisał pakt z diabłem: został attache kulturalnym PRL. Podpisał pakt, a potem go rozwiązał, „odrzucał bezapelacyjnie”. Decyzja o emigracji była dla niego niezwykle trudna. Wyemi-

gował w 1951 r. do Francji, a w 1960 r. przeniósł się do USA. W Berkeley wykładał literaturę na Uniwersytecie Kalifornijskim i pisał. W tamtych latach powstały m.in.: “Gucio zaczarowany”, “Widzenia nad Zatoką San Francisco”, “Ziemia Ulro”. Zwieńczeniem literackiej pracy, ale nie całej twórczości, stała się jedna z najważniejszych literackich nagród. *Mnie jednak spotkał ten wielki przywilej, że po Noblu bardzo dużo napisałem* - wspominał pisarz jeszcze w 2001 r. “Piesek przydrożny”, “To”, “Druga przestrzeń”, “Traktat teologiczny”, wreszcie poemat “Orfeusz i Eurydyka”, napisany po śmierci drugiej żony - to jedno z ostatnich dzieł Czesława Miłosza.

W 1993 r. poeta wrócił do Polski. Zamieszkał w Krakowie. Rada miasta nadała mu tytuł honorowego obywatela. Wcześniej Czesław Miłosz wyróżniony został honorowymi doktoratami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1981 r.) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1989 r.), a także wieloma doktoratami honoris causa uczelni zagranicznych.

27 sierpnia tysiące ludzi przeszło z kościoła Mariackiego ulicą Grodzką pod Wawel i dalej na krakowski Kazimierz. Do kościoła na Skalce prowadzi wąska aleja otoczona murem. Drogę zamyka brama. Nad nią widać jedną z kościelnych wież. Brama, sadzawka, schody, krypta, w której spoczywają: Jan Długosz, Stanisław Wyspiański, Ludwik Solski, Henryk Siemiradzki, Jacek Malczewski, Adam Asnyk, Ignacy Kraszewski, Wincenty Pol, Lucjan Siemieński i Teofil Lenartowicz. Od niedawna także Czesław Miłosz, który, zgodnie ze słowami Wisławy Szymborskiej, *dołączył do grona naszych największych poetów, wśród których miał już od dawna miejsce zapewnione.*

W jednym ze swoich utworów Czesław Miłosz napisał, że nawet polny kamień może zmienić bieg całej lawiny. Dla Polaków Czesław Miłosz był takim kamieniem. Poeta wielki, poeta myśli trudnej, duchowy przewodnik, filar polskiej kultury, jedna z najwybitniejszych postaci polskiej literatury - to określenia, jakie można znaleźć przy nazwisku: Miłosz. Przy tym nazwisku pojawiają się i inne określenia, żywcem wyjęte z innej epoki. Tej sprzed 1989 r. Tych cytować nie będziemy, bo nie warto.

*O tak, niecały zginę, zostanie po mnie
Wzmianka w czternastym tomie encyklopedii
W pobliżu setki Millerów i Mickey Mouse.*

- twierdził Poeta w wierszu “Oskarżyciel”. Tym razem chyba jednak nie miał racji. Czesław Miłosz zostawił po sobie wielką spuściznę.

Tak mało powiedziałem...

Nienasylenie to cecha wielkiego artysty...

Martyna Polak
Piotr Koziaż

„Tak mało”

Tak mało powiedziałem.
Krótkie dni,
Krótkie noce,
Krótkie lata,
Tak mało powiedziałem,
Nie zdążyłem.

StudenTs life

Wcisnąłem pause, ale w głowie dudniło jeszcze: „Mówisz: życie jak cukierek, gorzkie jest czasami.” To zdanie jest jak opakowanie landrynek. Wśród różnobarwnych kamyczków wybierz właściwy; niczym w Matriksie zdecyduj: czerwona czy niebieska? Zdecydowałem się wcisnąć play, niepewny tego, co będzie dalej.

“Ten ciężki ranek i to ciężkie powietrze, które przecież kochasz i którego nie chcesz.” A do tego jeszcze ten ciężki, huczący pociąg z nie otwierającymi się oknami i pomarańczowymi, plastikowymi siedzeniami. Zwalista, odrapana blaszana zabawka, która właśnie wjeżdża na dworzec. Bim-bam-bom “pociąg osobowy z tu i ówdzie wjechał na peron pierwszy z 20-minutowym opóźnieniem. Za utrudnienia przepraszamy.” Miły głos niosący się po peronach zamilkł, ale jakbym słyszał jeszcze: “Przepraszamy, że w ogóle istniejemy”.

“Tu zimne słońce jest wymieszane z deszczem”, ale mam nieodparte wrażenie, że z czymś jeszcze. Dwutlenkiem węgla? Nie... to zapach zbliżającego się kolokwium. Co? Kolokwium nie ma zapachu. A no tak.

Plecak z przodu, plecak z tyłu, torba w ręce. Wiele takich wielbłądów kroczy w stronę wyjścia z peronów. Wśród nich ja jeden z wielbłądów. Mijam meeting point i chodnikiem z wybrukowanymi płytkami zmierzam pod niebieską wiatę. 60-latek przyjechał niebawem. Kontrola biletów. Pokazuję miesięczny wystany w kolejce Studencka - Kapucyńska. Plastikowa karta skutecznie zbiła z tropu łowców z identyfikatorami na smyczach.

Innych łowców ze smyczami spotkałem pod blokiem. Ubrani w dresy raczyli się rzeczową wymianą poglądów. W windzie wyciąłem dwie nowe nalepki na suficie. Pierwsza z napisem „Wiśła Pany”, a na drugiej było... no, mniejsza z tym. Pod drzwiami mieszkania znalazłem stos kolorowych reklam. Promocje: na zapalki, filety z mintaja, mopa i płyn do naczyń. Do tego jeszcze szczyryk MacGyvera w pakiecie z zestawem pierwszej pomocy. Takiej okazji nie można zmarnować.

“Zostawmy to i chodźmy na spacer, bo dzisiaj świat wygląda inaczej, gdy wszystko kwitnie i eksploduje w nas”. Spacer tak, ale do jednego z supermarketów. Tutaj deszcz nie pada, półki pełne towarów ułożonych równo i opisanych jak trzeba. Przy wyjściu

tablica z napisem: „Chcemy znać Twoje zdanie”. Napisałem kilka miłych słów: „pudełkowata architektura budynku, regały ustawione zbyt blisko siebie, brak koszyków, nie ma wyjścia dla klientów bez zakupów, ale jest podpierający ścianę ochroniarz”. Chyba tyle.

Zadowolony z zakupów, idę parkowym chodnikiem i obserwuję kwiaty nieśmiało spoglądające w stronę nieba. Wdepnąłem. Duże psy tutaj biegają pomysłami. W tym momencie rozległ się dźwięk japońskiej melodijki. “Tak, jasne, pójdę z tobą na piwo”. Nie zdążyłem się pożegnać, bo w telefonie rozładowała się bateria.

Wdrapałem się na siódme piętro. Za oknem majaczył widok elektrociepłowni, a ja mimo usilnych starań nigdzie nie mogłem znaleźć noża. Moja konsumpcyjna natura przezwyciężyła jednak tę niedogodność. Tymczasem z głośników płynęły piękne dźwięki: “Mamy tolerancję wobec innych upodobań, kościół zaciekle broni najbardziej niebezpiecznych... rosną nowe bloki i nie ma wypadków... mamy ekstraząd i superprezydenta...”.

Już miałem wychodzić, kiedy w zamku zazgrzytał klucz. Mój współlokator wtoczył się do mieszkania z wyraźnym wysiłkiem wymruczał coś w rodzaju powitania i poszedł do kuchni. Wolę nie wiedzieć, gdzie znalazł nóż. Wyszedłem.

Bez problemu spotkałem umówionego kumpla. Ochlapał się w drodze pod pomnik, ale zadowolony wykrzyczał, że dziś będzie świętował nie zaliczonego kolosa. Nucąc pod nosem “nie wiem czy Ziemia nas kręciła wczoraj”, zszedł do piwnicy, wszedłem za nim.

Wystarczyły mi dwie godziny współświatowania. Wszedłem na siódme piętro, zastanawiając się, czy ktoś zgłosił “padnięcie” windy. Położyłem się spać. Echo niosło po osiedlu prawdziwe serenady...

Stop. Niebieski przycisk spowodował zatrzymanie płyty. Wyjąłem ją z odtwarzacza i odłożyłem na swoje miejsce. W przezroczystym opakowaniu znalazł się kolorowy krążek z czarnym napisem “T. Love najlepsze z najlepszych”.

Cytaty pochodzą z piosenek T.Love: “Chłopaki nie płaczą”, “1996”, “Na bruku”, “Jest super”, “Potrzebuje wczoraj”.

Benjamin

kolacja

Sobotni wieczór. Dzisiaj spędzam go w domu. Czas na kolację. Najlepiej przy telewizji. Włączam telewizor i przeskakuję po kanałach. Reklamy, reklamy, audiotele - nuda. Pomiedzy kolejnymi kanapkami zapping trwa w najlepsze.

Wreszcie trafiam na coś ciekawego. Najbliższy czas spędzę w “barowym klimacie”. Znudzony własnym życiem, przyglądam się, jak inni mieszkają i pracują. Grupa zupełnie normalnych ludzi, takich jak ja. Każdy ma inny charakter, upodobania, sposób życia. Teraz wszyscy muszą żyć razem przez jakiś czas. Wszędzie są kamery obdzierające uczestników do naga z prywatności. Pożeram ten widok razem z chlebem. Dziś tematem

wiodącym jest kłótnia o bałagan na stole. Nie chcę na to patrzeć ani słuchać, źle się je w krzyku.

Zmieniam kanał. Wpadam w następny. Program o wyspie. Ludzie muszą walczyć o jedzenie. Patrzę na swój talerz. Już nie mam ochoty jeść. Nie przez to, że oni głodują, ale dlatego, że w tej walce o żywienie zapominają o szacunku. Wobec innych i siebie. Mam dość tego programu. Poszukam czegoś, co sprawi, że wróci mi apetyt.

Nie udało się. Trafiłem na kilka nieustraszonych osób. Naiwnie myślałem, że istnieją jeszcze tematy tabu. Coś, co jest zbyt intymne, aby było publiczne. Albo niesmaczne. Myliłem się. Bardzo możliwe,

że w ten sposób uczestnicy tego programu przełamują swoje słabości. Jednak mnie także robi się słabo. Nie mam ochoty oglądać, jak zjadają baranie oczy, siedząc pośród owiec. Mimo to patrzę. Normalność jest nudna, a obrzydliwość od zawsze bardziej fascynuje. Czuję się lepszy, oni się ponizają. “Czego ludzie nie robią dla pieniędzy i sławy” - myślę sobie.

Po chwili przychodzi refleksja: dlaczego uważam się za lepszego od tych, którzy pokazują swoją prywatność? Ich podglądanie to tylko i wyłącznie mój wolny wybór. Sam jestem winien tego, że czuję niesmak do siebie, telewizji, czasów, które nadchodzą i do...kolacji.

ko

kulisy kolebki kultury

czyli bliskie spotkanie z Grecją i Grekami



ATHENS 2004



Olimpijskie emocje opadły, ateńskie stadiony opustoszały. Bohaterzy igrzysk osuszyli pot, otarli łzy zwycięstwa. Żal wielkich przegranych nie pali już tak, jak wcześniej. Kibice odeszli od okupowanych przez 2 tygodnie telewizorów i teraz przechodzą kuracje uzdrawiające zszargane nerwy. Miasto wraca do normalności.

Z budynków zdjęto kolorowe transparenty, kamuflujące szpetne rudery. Globalne korporacje handlowe ściągnęły zasłony reklam, które w czasie igrzysk niczym make-up zgrabnie tuszowały zmarszczki i rysy niereprezentacyjnych budowli. A wydawać by się mogło, że to typowo polskie „zagranie” (bo przecież kto, w czasie wizyty Jana Pawła II, odmalowywał frontowe ściany obskurnych kamienic, pozostawiając syf poza zasięgiem wzroku). Dulszczyzna i tu się panoszy. Podwójna moralność rzuca cień na skąpane słońcem helleńskie uliczki.

Fałszywy obraz miasta wyjechał wraz z turystami rezydującymi w sierpniu w Atenach. Do codzienności wrócił bezrobotny motłoch, który na czas olimpiady otrzymał bojowe zadanie wytworzenia wrażenia porządku i czystości w mieście (Grecy na co dzień toną w śmieciach, czego rezultatem jest plaga szczurów). Ciemnoskórzy imigranci dalej ciulają grosz do grosza, sprzedając tanio grecki patriotyzm (koszulki z flagą). Ci bogatsi kontynuują życiową strategię nicnierobienia. Godzinami przesiadują w przyulicznych barach i hektolitrami żłopia frappe.

Grecki naród budzi się do życia po zachodzie słońca. Kiedy u nas po dobranocce mamy pakują dzieci do łóżek, u nich pełne energii maluchy wyskakują z domowych pieleszy i biegną na ichniejsze place zabaw. Zapełniają się restauracje (cóż za zdrowa pora na posiłek!), kluby, knajpki. Największe powodzenie mają te z widokiem na ulicę, bo Grecy uwielbiają obserwować przechodniów. Szczęściarze. Niejeden socjolog pozazdrościłby takiego „poła do manewru”. Jaka to frajda móc bez skrupowania wcielać w życie obserwację jawną, ukrętą, uczestniczącą, pogłębianą, pośrednią, celową... Grecy tę możliwość mają wpisaną w swą greckość. Ale i tak im nie zazdroścę. Bo za obserwacją powinna iść jakaś refleksja. Tak jak w psychologicznym schemacie oddziaływania: bodziec - reakcja, tak

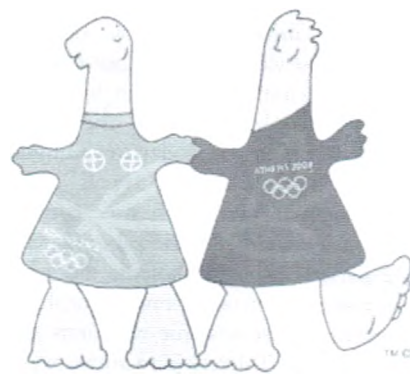
tu, po bodźcu, winniśmy obserwować refleksję. Bodziec jest, to fakt. A reakcja? Halo?! Reakcja, zgłoś się? Reakcja??? Bez odbioru. Niestety.

Grecy wcielają w życie nowatorskie techniki komunikacyjne. Zamiast mówić, krzyczą do siebie. Mężczyźni są głowami rodzin, co oznacza, że „kręcą swe biznesy” i z reguły nie interesują się domem. Zony swe sprowadzają do pozycji kur domowych. Hojny Grek to rzadki okaz. Legendarny Sknerus Mc Kwacz czułby się tu jak wśród swoich. Ale czy zapłaciłby 200 euro za bilet na igrzyska? (bo tyle żądano za możliwość oglądania najmniejszych, najsilniejszych, najszybszych ludzi świata). W obliczu tych cen mieszkańcy Aten skapitulowali. Lata przygotowań do olimpiady wysłały z nich siły i chęci do odwiedzania stadionów. Masy turystów, miliony samochodów, dym i tłok w rozgrzanych do czerwoności palącym słońcem ulicach - to wszystko wyгнаło Ateńczyków z miasta.

Szkoda, bo Olimpijskie Gry (tak w języku czeskim nazywa się Olimpiadę) byłyby o wiele bardziej spektakularne, gdyby miejscowa publiczność nie zawiodła. Co prawda, nie ma na co się uskarżać, bo atmosfera na stadionach, choć bardziej kameralna niż w Sydney, i tak była gorąca. Jeśli zaś chodzi o organizację, to Grekom można pogratulować, bo podczas igrzysk pokazali światu, że stać ich na przygotowanie wielkiego wydarzenia. Nie brakowało punktów o „designie” naszych kiosków ruchu (!), w których zaangażowani wolontariusze służyli pomocą i zasypywali turystów stosami mapek oraz folderów. Ateny podczas tych ekscytujących dwóch tygodni były też w naszpikowane ochroniarzami, policjantami i strażnikami.

Abstrahując od mentalności Greków, Hellada jest bardzo urokliwa. Zachwyca krajobrazami, rozpala słońcem, zaskakuje cudownym ciepłym morzem, oczarowuje magicznym tchnieniem przeszłości. Turyści wciąż tu wracają, urzeczeni zapachem śródziemnomorskich ziół, smakiem greckiego uzo. Jest przejmująco piękna i tajemnicza. Kto tu był, niech nie udaje Greka, bo na pewno wie, o co mi chodzi.

Agata Rzepczyk



Athenà Phèvos

cosmo i znak bestii

“Nie o taką Polskę walczyliśmy” - malkontenci różnych maści chętnie powielają ten slogan w imię krzewienia wszechobecnej w Polsce cnoty narzekania. Co znamienne, tego typu poglądy prezentuje również pokaźna część młodego pokolenia, która z lubością obrzuca błotem cały otaczający ich świat. Czyżby na naszym małym, smutnym, polskim podwórku reaktywowały się hasła pokolenia no future? A może problem tkwi w nas samych, lubiących się w szukaniu winnych wszelkich nieszczęść i tworzących przez to sztuczne podziały?

Weźmy za przykład coś bardzo prozaicznego - postrzeganie drugiego człowieka przez pryzmat noszonego przez niego ubioru. Rywalizacja na linii blondynki - brunetki to betka przy wojnie, jaką toczą „technomuty” z noszącymi długie włosy i glany „brudasami” czy dresiarze z resztą społeczeństwa. Porażający brak tolerancji widać nie tylko na ulicach, ale i na łamach prasy, gdzie co jakiś czas napotkać można zaprawione ostracyzmem opinie, czy wręcz opisy bijatyk między nie akceptującymi swojej obecności na tym świecie grupami młodych ludzi.

Wydaje się, że prądródło tych antagonizmów tkwi nie tylko w dążeniu do solidaryzowania się ze swoją grupą poprzez szukanie wspólnego wroga, ale i z prostych, ludzkich kompleksów. Jak inaczej wytłumaczyć można bezinteresowną zgryźliwość, jaką prezentują wobec siebie nawzajem choćby różowo-niebieskie fanki sztucznych metod opalania i reszta damskiej populacji? Można nie przepadać za cukierkową manierą czy nieco nienaturalną blond czupryną, ale przecież nie jest to wystarczający powód do szufladkowania zdolności umysłowych posiadaczki takowych. Powiedźcie Drogie Panie, czyż choć raz w życiu nie zdarzyło wam się przytłapać waszego mężczyzny na nieco przydługim zawieszaniu wzroku na mocno eksponowanych stringach czy pośladekach przyczajonych pod niebezpiecznie przezroczystymi spodniami rzecznej delikwentki? Pomyślcie przez chwilę.

Tolerancja dla wrzucania granatu w szambo, bo tak należy nazwać tworzenie opisanej tu, niezdrowej społecznie sytuacji, nie powinna mieć miejsca w otwartym, cywilizowanym społeczeństwie, jakim przecież pragniemy się mienić. W każdym kraju jest wystarczająco dużo miejsca dla wszelkich przekonań, póki nie godzą one w nienaruszalne prawa innych. Budowaniem podziałów zajmują się rządzący (patrz: wiecznie aktualny Orwell „1984”) i wychodzi im to całkiem nieźle. Niech więc codzienny kontakt z drugim człowiekiem nie będzie zaburzany przez kolejne, bezcelowe bariery. Nasze pokolenie nie zaznało wojny ani głodu, ale należy pamiętać o prawie Murphy'ego, a nuż znajdzie praktyczne zastosowanie w którejś z tych kwestii już za naszego życia? Tolerancja to słowo wytrych używane w nadmiarze, przy każdej nadarzającej się okazji i kontekście. Już najwyższy czas nauczyć się jego znaczenia.

Pipi

dekolt do pępka, czyli gwiazdy porno na wykładzie.

Różowe kozaki do kolan, mikroskopijne spódnice, piersi wylewające się z dekoltów i orgie kolorów. Dyskoteka? Nie! Sam środek dnia na KSW.

To, co dzieje się pod nowym budynkiem KSW, przyprawia o zawrót głowy. Przed każdym zajęciem mam wątpliwą przyjemność oglądania pochodów lalek Barbie, mokrych Włochów, elvisów i pseudowampirycznych zjaw. To śmieszne, a zarazem przerażające. Kwiat polskiej młodzieży wygląda jak pstrokata gąsienica, której się wydaje, że jest motylem. Przyszłe rekiny biznesu, turystyki, marketingu spędzają całe godziny przed lustrem tylko po to, by na przerwie odtńczyć swoisty taniec godowy.

Najpierw idą moje ulubione „mulatki” - biedne kobiety, które ktoś perfidnie zatrzasnął w solarium i nie pozwolił wyjść. Ewentualnie szaleni makijażyści włożyli im na twarz, brązową pudrową skorupę.

Za nimi z cieniutkimi papieroskami podążają „cukrowe lole”. To gatunek wyjątkowo perfidny, bo robi wiatr sztucznymi rzęsami, a landrynkowym różem zupełnie przesładza atmosferę. Co się tyczy charakteru - to wyjątkowe okazy. Zatrzuwają jadem pogardliwego spojrzenia. Niestety ich wyższości tkwi tylko i wyłącznie w obcasach.

Najczęściej jednak pod naszą szkołą można spotkać zblazowane gwiazdy MTV. Na siłę wręcz wyciągnięte z planów teledysków. Ich ubrania błagają o zwrócenie na nie uwagi. Godziny spędzone przed lustrem nie mogą pójść na marne. Jaskrawe kozaki, tony plastikowej biżuterii, brokatowe makijaże aż krzyczą „zobaczcie mnie”.

A do kogo tak krzyczą? Do wielkich MACHO pływających w obślizgłej rzece żelu do włosów i wodzie po goleniu Hugo Bossa.

Zalotne spojrzenia między tymi oto samcami i samicami latają w powietrzu razem z piskliwym śmiechem i wulgaryzmami.

Jak Barbie w śmiech - to macho rzuca „k***wami”. I tak o to na każdej przerwie rytuał się powtarza. Gołe brzuchy, gołe plecy, gołe ramiona niby marzną w listopadowym słońcu. Ale przecież trzeba się poświęcić w imię..... W imię czego i po co właściwie?

Na pierwszy rzut oka to śmieszny i bawi. Na drugi, ten bardziej analityczny i rozważny, przeraża i zniesmacza. To oczywiste, że człowiek jest istotą pragnącą się wyróżniać, wyglądać inaczej, wyrazić siebie przez ubiór. Jednak wszystko musi mieć na świecie swoje miejsce i czas.

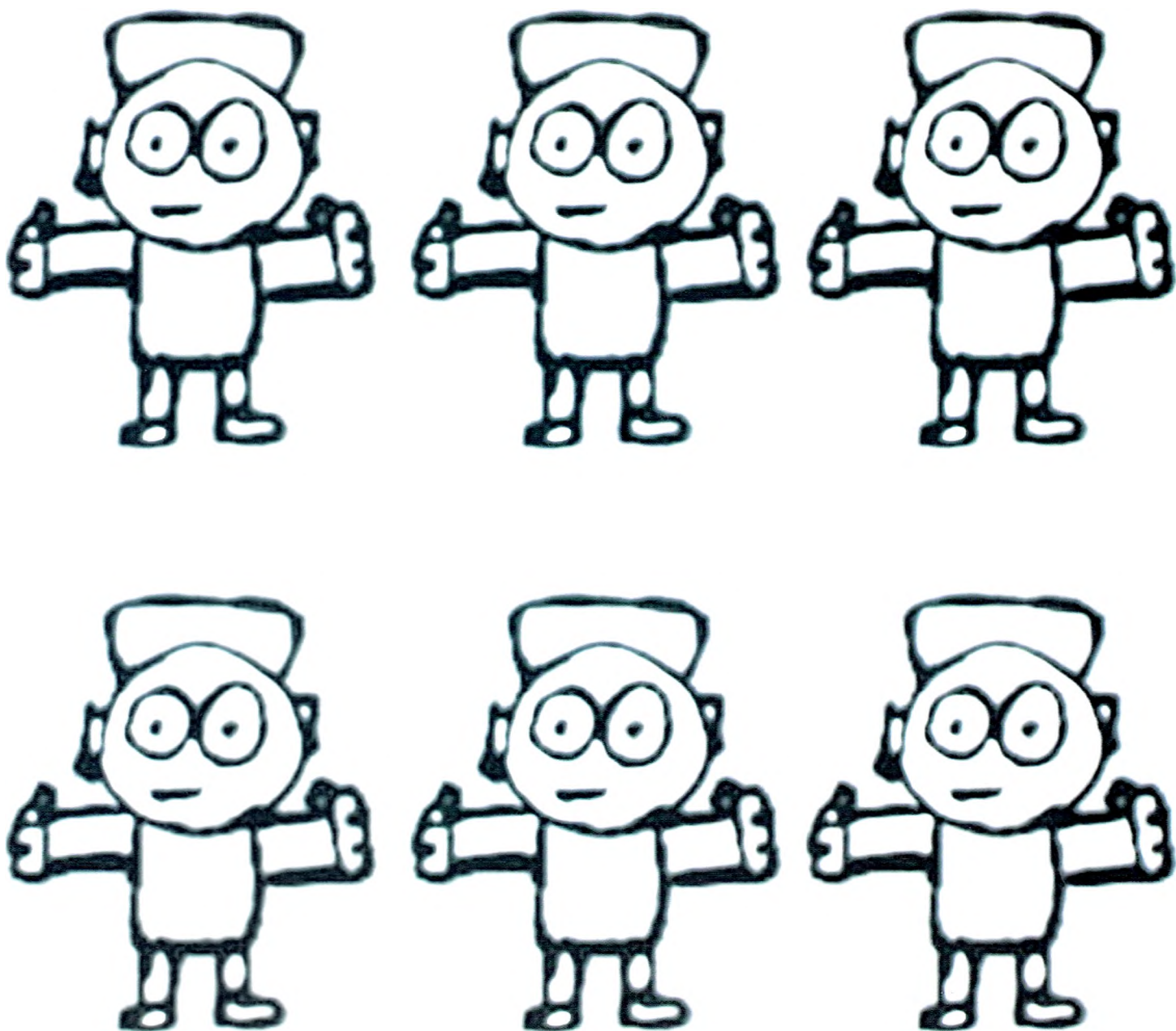
Czasem wstyd mi, gdy te gwiazdy porno przychodzą na wykłady z biustem na wierzchu i tępo rzucając gumę, patrzą w przestrzeń. Wiem, że niestety dla wielu wykładowców z konieczności jesteśmy studencką masą, jedną całością, a ja absolutnie nie identyfikuję się z sąsiadką, która ma majtki na wierzchu (koniecznie stringi wyciągnięte jak najwyżej się da nad przyciasne spodnie). Myślę wtedy o tym, jak nas widzą. Jak pokolenie wycięte z Bravo Girl. Pozbawione samokrytyki, niekulturalne, nieambitne. Jak smutną, ale jaskrawą, chaotyczną przyszość?

Moda to piękna zabawa. Ale zabawa dla mądrych. Głupi robią z niej właśnie taki, niesmacznie szokujący użytek. Żeby być modnym lub, jak kto woli, „trendy” (bo to teraz takie cool słowo) nie wystarczy włożyć na siebie wszystkiego, co akurat najbardziej się świeciło w sklepie. Trzeba przede wszystkim umieć dobrać ubranie do czasu, miejsca i akcji. Taka złota zasada Greków.

Jesteś na uczelni - musisz być studentką/studentem. Miej swój styl, charakter, ale nie wulgarny prostacki image.

Na całe szczęście zbliża się zima i myślę, że mróz przynajmniej na chwilę wytepi gołe brzuchy i gołe pupy. Dobrze też przewietrzy plastikowe, seledynowe mózgi przed styczniową sesją.

Żaba



Autorowi komiksu “Frysiu”
szybkiego powrotu do zdrowia

Życzą redakcja

w nowych murach



Inauguracja roku akademickiego miała szczególny charakter...



...gościnnie wykład poprowadził prezydent Aleksander Kwaśniewski



...a obecność przemówieniem zaznaczył także przewodniczący Samorządu Studentów...



Wśród zaproszonych gości byli władze miasta Krakowa

american election day



Debata studencka była bardzo gorąca...



...żadna ze stron nie chciała popuścić...



...a wszystkiemu bacznie przyglądali się prof. Zbigniew Maciąg oraz prof. Ryszard Kapiszewski



Zabawie i tańcom nie było końca...



...wszystko to w rytmach i barwach amerykańskich